Posłaniec



MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XX-XXVII. GRUDZIEŃ — Nr 12.

TREŚĆ NUMERU:

Cena pojedyńczego egzemplarza 15 złotych.

Wasz kościół...

Myśleliśmy, że o własnych siłach, bez odwoływania się wypróbowanej ofiarności naszych Czytelników pousuwamy szczerby wojenne w kościele na cześć Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu wzniesionym.

Bezsprzecznie, zrobiło się już wiele, bardzo dużo... zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę, że po działaniach wojennych nie było ani jednej szyby w przeszło trzydziestu, ośmiometrowych, oknach; w murach wyrwy od bomb i pocisków artyleryjskich; zerwane krzyże, zniszczona wieża, zerwany dach, a dziś?.. okna oszklone, mury naprawione. Sterczy ku niebu kikut wieży, zerwanej pociskiem...

W najbliższej przyszłości trzeba będzie zmienić dachówkę, pożyczaną z różnych dachów, w niezgodzie ze sobą leżącą, w wojnie z sąsiadkami na bliższej czy dalszej łacie będącą. Wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, by kościół doprowadzić do przedwojennego wyglądu, a przecież nie był jeszcze ukończony!...

Drodzy Czciciele Matki Boskiej Saletyńskiej!

Troskę o dalszy wygląd i los kościoła składamy w Wasze ręce pieczołowite, na Waszym sercu składamy. Wiemy i wierzymy w to mocno, że w miarę możności przyjdziecie nam z pomocą, jak dawniej, wedle sił, wedle możności... Bo ciężko dziś, nie ma zbywających groszy... Jeden nie wiele może, potrafi... Jest Was kilka tysięcy, pokaźna liczba, która coś, która wiele może!

A więc, dach. — Najpierw bierzemy się do dachu i wieży. Później reszta! Prawda?...

Przesyłając ofiary, prosimy łaskawie zaznaczyć „Ofiara na kościół Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu".



Pośredniczka grzesznych

Roraty...

Pięknie wygląda to nabożeństwo roratnie...

Na ołtarzu siedem świec... siódma przed obrazem Najświętszej Maryi Panny, której Przeczyste, Niepokalane łono dało światu Tego, Który siedmioraką strugą Łaski Sakramentalnej spłynął na biedne, uwikłane w grzechach dusze...

Był u nas w Polsce ongiś przepiękny zwyczaj... Przedstawiciele siedmiu stanów, każdy ze świecą zapaloną, śpieszyli przed ołtarz, i tam stawiając świecę, mówili głośno: „Gotów jestem stanąć na sąd Boski".

* * *

Zapalmy i my, pod wpływem łez i napomnień Najśw. Maryi Panny Płaczącej w La Salette, świecę żywej Wiary i ustawmy ją, i wysoko, i głęboko na ołtarzu życia. Nie wstydźmy się wiary w której urodziliśmy się i wzrośli...

Z wiarą idźmy przez życie, świadomi odpowiedzialności nie tylko przed sądami ludzkimi, przed historią nawet, ale bądźmy zawsze gotowi stanąć przed sądem Najwyższego Boga.

Na roraty...

Na wschodzie zaledwie poczęła się złocić słaba zorza dzienna. Cały sklep niebieski tonął jeszcze w gęstej, zimnej czerni nocy, przetykanej tylko srebrnymi punktami gwiaździstych żarówek... Proste drzwi chałupy skrzypnęły jękliwie

i przed próg, na zimne, grudniowe powietrze wyszedł siwiejący już zlekka gospodarz z dorosłym młodzieńcem. Latarnią, zrobioną domowym przemysłem oświecił zmarzniętą glinę wiejskiej drogi, niedawno rozjeżdżonej dogłębnie kołami gospodarskich wozów, obciążonych Bożymi darami jesieni. Rzeżko skierowali swe kroki w kierunku pagórka, skąd, poprzez otocze starych lip kościelnych niosła się w dal ciemną radosna muzyka rozmodlonych dzwonów, zwołujących wiernych na prastare roraty.

Tu i tam i ówdzie małe okna domostw lśniły pośród nocy słabym światłem lampy. Ze wzgórz, spoza chałup, długą wstęgą doliny, znaczonej drzewami, drzemiącymi nad cichym szelestem strumyka szły światełka latarń — wszystkie skierowane w jeden punkt docelny: skromny wiejski kościół.

Gospodarz powierzył latarnię synowi a sam zatarł ręce:

Ładny mróz — powiedział — wysadził się dzisiaj. Już włazi do butów i po uszach szczypie i po rękach kąsa. Możebyśmy tak sobie zaśpiewali godzinki? Będzie cieplej, a droga szybciej nam upłynie.

I pełnym energii, męskim głosem zaczął przepiękny hymn jutrzni, a młody z ochotą podchwycił modlitwę.

Poprzez mrok kończącej się zimowej nocy popłynęły hymny staropolskich pieśni.

Tak było przed laty, kiedy nasi ojcowie chodzili się modlić.

Teraz drugi obraz.

Podmiejskie osiedle tonie w mroku nocy, lecz dzień już się zbliża. Już powinno jaśnieć, ale w dniu dzisiejszym gruba warstwa chmur zawisła nad ziemią i śnieg pruszy gęsto — brzasku dnia nie widać. O jego bliskości świadczy tylko głos dzwonów niedalekiej fary, zwiastujący roratnią godzinę modlitwy... W domach, spracowane wczorajszymi trudami mięśnie robotników spoczywają błogo pod ciepłym okryciem różnobarwnych kołder.

Pora na roraty? Co tam, przecież kościół nigdzie nie ucieknie. Pójdę innym razem

Na drodze zaledwie kilka starszych osób — zeszłowieczne staruszki. Młodych, nawet wśród blasków ulicznych latarni, trudno wypatrywać. Milszy przecież spoczynek, niż ranna modlitwa w zimnej hali kościoła, w którym, na ołtarzu pali się szeregiem siedem świec roratnich.

Lecz nie przesadzajmy! Bądźmy sprawiedliwi! W kierunku kościoła idzie dwóch młodzieńców. Jeden milczy sennie, drugi poprzez zęby gwiżdże jakieś tango, nagłym ruchem ramion strzepując z ubrania od czasu do czasu puszysty pył śniegu. Wchodzą w mroczny wąwóz wąziutkiej ulicy. Miasto jeszcze drzemie. Zaledwie gdzieś w górze, w okienku poddasza tli się już słabiutki blask płomyka świecy i koniec ulicy

jaśnieje odblaskiem, rzucanym przez szyby z głębi oświetlonej rzęsiście gospody.

U Marcina już nie śpią — mówi jegen z młodych. Możebyśmy tak sobie weszli na jednego? Zimno, jak cholera...

I wchodzą do środka.

Kościół nie ucieknie... Ksiądz i bez nich potrafi odprawić roraty...

Tak często dziś bywa.

* * *

Przeżywamy dziś adwent szukania Chrystusa, dogadzającego naszym namiętnościom... Przed laty, gdy ludzkość śniła o Mesjaszu, mającym przyjść na świat, też ogół w ten sposób wyobrażał sobie tego Króla wieków. W wyobraźni swojej widział Go podobnym do niezwyciężonych władców tego świata. O takiego prosił, wołając: Rorate. Chciał, by przyszedł z berłem, aby zaprowadzić nowy ład na świecie — uszczęśliwić nie dusze, ale ciała ludzkie. Głosy świętych proroków, przepowiadających Mesjasza, jako Wskrzesiciela duchowych wartości rodzaju ludzkiego, były, w przeogromnej większości wypadków, głosem, wołającym na bezludnej puszczy. Swiat nie znał i nie chciał poznać Mesjasza — tego prawdziwego — bo mu nie dogadzał Swym Boskim programem. Wolał Go oglądać w wyśnionej postaci swoich upodobań. I srodze się zawiódł w swych oczekiwaniach... Zamiast programowych zdań, wielbiących siłę materialnych bogactw, zdobyczy i władzy miał usłyszeć słowa: „Kto chce być szczęśliwym, niech zaprze samego siebie, a niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i idąc naśladuje mnie".

Stąd Chrystus dla wielu stał się kamieniem obrazy i odeszli od Niego, zanim Go poznali. A On został cichy, potężny spokojem Swoich Boskich haseł i tą Swą cichością zjednał miliony, które prostą duszą pojęły, że tylko w Nim jest Prawda i Zywot i Droga do szczęścia.

W dobie obecnej nie wolno nam popełnić tego samego błędu! Szuka się i dzisiaj nowych dróg do szczęścia i pokoju w świecie. Przeróżne systemy społeczno gospodarcze wytężają siły, aby uszczęśliwić szarego człowieka, który w głębi duszy ciągle jeszcze wznosi ku niebiosom swoje błagalne: „rorate" o prawdziwe życie, a nie wegetację z dnia na dzień jedynie.

Czy znajdą tę drogę nasze pokolenia, dzieci walk i wojen? Okutani w sukmanę codziennych kłopotów, czy zdołają rozpostrzeć szeroko ramiona, by w nich zmieścić wszystkich — przyjaciół i wrogów? Czy wzrokiem, wpatrzonym w sprawy materialne potrafią dosięgnąć jutrzenki swobody, zupełnej i trwałej, płynącej ze źródeł czystej duszy ludzkiej?

Odpowiem na to w brzmieniu warunkowym: Tak, jeżeli potrafią zrozumieć Chrystusa i Jego naukę, jeżeli w Nim będą umieć szukać lekarstwa na różne bolączki życia społecznego, jeżeli powrócą do dziecięcej wiary naszych ojców i dziadów.

Roraty — to stare. polskie nabożeństwo — jest tego zmagania i tęsknot człowieczych przepięknym obrazem ..

Ciemność nocy powoli ustępuje miejsca promieniom słonecznym... Na niebie się jawi blask zorzy porannej. Już wnet zajaśnieje dzień, utkany z blasków wschodzącego słońca... Już gdzieś, hen, w przestworzach drga nowy nurt życia... Na ołtarzach kościołów lśni Maryjna świeca — symbol odrodzenia wszystkiego w Chrystusie. Ona, ta jutrzenka epoki Chrystusa, ma zjednoczyć w kręgach swego blasku wszystko co szlachetne i wzniosłe. Jedynie w jej świetle można dostrzec kierunek zawiłych dróg życia i ominąć zdradzieckie i wrogie zasadzki.

Tej to więc roratniej chwili naszych czasów nie wolno nam przespać! Bo dopóki wszyscy, zwyczajem praojców, nie staniemy murem przy ołtarzach wiary i praw katolickich — robotnik i rolnik, urzędnik i żołnierz, dziecko i dorosły i ojciec i matka, tak jak dawniej wszystkie staropolskie stany, — nie będzie nam świecić jasne słońce szczęścia, dzień zadowolenia i łaska pokoju. Tylko zjednoczeni u boku Chrystusa możemy zbudować piękną wzniosłą przyszłość.

W adwencie naszego okresu historii nie może zabraknąć nikogo. A szczególnie nie może zabraknąć nas katolików! Nasze ideały zawsze są na czasie. Nasz system społeczny, oparty o Boga i poszanowanie Jego praw odwiecznych, system, uznający prawo jednostki, tak w zakresie duszy, jak i spraw doczesnych, równe dla każdego, musi zdobyć uznanie. To jest nakaz chwili!

Czas więc powstać ze snu i przyłożyć rękę do pracy dla nowej budowy świątyni, mającej wyrosnąć z dusz czystych i pełnych jak najlepszej woli na przyjęcie Chrystusa — Mesjasza Pokoju!

Ks. Władysław Baran, m. s.

Zbawiciel wam się narodził

Tymi słowy zwiastował Anioł betleemskim pasterzom narodzenie Chrystusa Pana. Dziś ten sam głos dochodzi do nas niesiony na falach historii, ale, jak w czasie narodzenia Zbawiciela, mieszkańcy zajęci sprawami dnia, nie zajmowali się zbytnio zwiastunem niebieskim, tak i teraz społeczeństwo w powodzi wypadków bieżących nie wiele się przejmuje głosem Anioła z Betleemu.

Nie jestem przeciwnikiem postępu i szlachetnych pomysłów. Wszystkie jednak pomysły i zabiegi ludzkie o tyle będą mogły się przyczynić do rozwoju dobrobytu, o ile będą przesiąknięte duchem prawdziwego zbawiciela, Jezusa Chrystusa.

Ziemia jest warsztatem przepięknie wyposażonym przez Stwórcę dla człowieka i przy tym warsztacie ludzkość cała może znaleźć lepszy dobrobyt, zamiast nędzy i zniszczenia, jeżeli się zjednoczy, złączy u stóp Wcielonego Słowa, mówiąc: Ojcze nasz.

Tymczasem, co się dzieje?

Zbawiciel, którego widzimy w żłóbku ucieleśnionego, który woła do nas: *„Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę"* — nie znalazł posłuchu. Gdyby się był urodził w złotej kołysce, nie jeden kłaniałby mu się głęboko. Gdyby Jego rączęta rozdawały złotówki, ludzie garnęliby się do Niego, staliby godzinami w kościele. — Niestety dla tych żarłoków złota, urodził się w ubóstwie, wiedząc, że człowiek zawsze będzie skłonny szukać szczęścia w bogactwach, które nie są, nie mogą być pokarmem dla duszy. Chrystus nie zwraca szczególnej uwagi na dobra doczesne, które nie będą nigdy prawdziwą podstawą szczęścia ludzkiego.

Rękojmię prawdziwego szczęścia i zadowolenia dają dobre nasze stosunki z Bogiem, a Nowonarodzone Dziecię w Betleemie jest już zadatkiem polepszenia się tych stosunków. Dlatego to Aniołowie śpiewają nad Jego kolebką: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój i łaskawość dla ludzi. *„Pokój i łaskawość ze strony Boga są zapewnione tym ludziom dobrej woli, którzy przyjmą Syna Bożego.*

Dobre stosunki z Bogiem będą warunkiem upełnowartościowienia dóbr doczesnych, które staną się wówczas źródłem możliwego dobrobytu na tej dolinie łez.

Narody coraz bardziej stykają się z sobą. Wspólnota rodziny ludzkiej coraz bardziej się uwypukla, a jednak nie ma w niej zgody, nie będzie, dopóki nie znajdzie wspólnego języka: **Ojcze nasz .....** i synowskiego ducha dzieciny betleemskiej. To też słusznie powiedział Adam Mickiewicz:

„Że narodził się Chrystus w Betleemskim żłobie?
Biada ci, jeżeli się Chrystus nie narodzi w tobie!"

Jeden z największych pisarzy katolickich naszych czasów, Jan Papini, pisze w najnowszym swoim dziele:

Nie trzeba z wielkim hałasem głosić wyższości chrześcijaństwa. Nawet nie koniecznie musi się wierzyć, jak my wierzymy w jego boskość, bo sama historia, dostarczając niezbitych dowodów, wydała wyrok.

Ludzie nie przyjęli przykazań Chrystusowych. Działając na przekór Ewangelii, wyrzekli się braterstwa, pokory i miłości — dlatego chodzą wśród gruzów...

Wszelki inny dowód na razie jest zbyteczny, bo przemówiła nie dogmatyka, ale historia czyli rzeczywistość. A mówiła jasno i stanowczo: Im bardziej oddalacie się od Chrystusa, tym bardziej zbliżacie się ku przepaści.

Narody, nawibitniejsze w nich jednostki radzą nad naszą przyszłością, która układać się będzie zależnie od naszego odwrotu czy powrotu do tego, Który stworzył konstytucję prawdziwego braterstwa i zbawiennej miłości, bez których sama sprawiedliwość nie ureguluje stosunków społecznych. Nie pomogą genialne pomysły społeczników, najpiękniejsze odkrycia i wynalazki, które nas zaprowadzą do Bikini, jeżeli nie będą im towarzyszyły wartości moralne, ofiarowane nam w Ewangelii Chrystusowej.

W okresie Bożego Narodzenia przyglądajmy się szopkom nie tylko w świetle żarówek, ale zbliżajmy się do groty betlemskiej z dobrocią i miłością do Bożej Dzieciny. Oby te światła odzwierciedliły się w naszych duszach, a wówczas zmieni się oblicze człowieka, rodziny i narodów, dotąd sztucznie jednoczonych.

Ks. dr A. Gauthier m. s.

Z Chrystusem poprzez świat.

Siedzę przy stole po wieczerzy. Mamusia ceruje skarpetki, a mała siostrzyczka Kasia, śpi... Obracam stojący przede mną globus... W Brazylii jest teraz południe i Kazik, który zeszłego roku wyjechał tam ze swoimi rodzicami, odrabia teraz na pewno swoje lekcje...

Na wyspach Hawajskich jest teraz godzina 9-ta rano; malajscy ministranci dzwonią teraz na Sanctus...

W Kongo belgijskim mija właśnie północ, a w kapliczce misyjnej jeszcze ciągle trwa na modlitwie misjonarz w białej sutannie...

Do budapeszteńskich kin tłoczą się tłumy z grzeszną pożądliwością, a w Czechosłowacji, jakiś przesiedlony gospodarz, marzy o swym dawnym domu rodzinnym...

Na Alasce, jakiś norweski statek rybacki walczy z górą lodową. Na rybackich brzegach Bombayu jest rano, a mała dziatwa wesoło pluska w ciepłych wodach oceanu.. W klasztorach włoskich Trapistów dzwonią teraz na modlitwę wieczorną po ciężkiej, całodziennej wyczerpującej pracy na roli...

W Anglii wychodzą tłumnie z fabryk dziewczęta — robotnice, a w Paryżu bandy opryszków obmyślają właśnie plan nocnego napadu...

W Moskwie jest mniejwięcej jedenasta w nocy; właśnie teraz zdają służbę kolejarze kolegom...

W Chinach zaczyna świtać, a uciśniona biedota kuli się w półśnie i obraca się na swoim wyrku...

... a w tysiącznych Tabernaculach całej kuli ziemskiej czuwa nad nami Bóg...

Na setkach łoży szpitalnych dopalają się lampki życia ludzkiego przy migotliwym świetle lampki nocnej...

Nowojorski przeciętny obywatel rozsiada się wygodnie w swoim fotelu i zapala poobiednie cygaro... a w Watykanie na białej maszynie wypisuje swe listy Ojciec św.

W Małej Azji wypędza swą trzódkę anatolski pasterz na rosę poranną, a w japońskich domach dzierżawnych śpią spokojnie skośnoocy uczniowie...

Ziemia obraca się z dwoma miliardami ludzi, którzy pragną być szczęśliwymi. Jedni z nich cieszą się, inni wiją w mękach. Jedni pracują, drudzy próżnują. Jedni się modlą, drudzy grzeszą. Jedni miłują, a drudzy nienawidzą...

A w tym przeogromnym morzu ludzkości przebywa Serce Boże, które każdego pojedyńczego człowieka miłuje i o każdego troszczy się osobno... A więc, myśli i o mnie o nieznanym chłopcu narodu polskiego i troszczy się o mnie, właśnie o mnie...

bo miłym jestem Bogu,
bo tylko dobra mego pragnie,
bo wielki ma plan względem mnie...

„A Sziv“ = Ali.

Nie ma Boga?...

Wierzący tyrolski gospodarz wyruszył w daleką drogę. Właśnie przechodził przez małe miasteczko, gdy usłyszał że w wielkiej sali będzie wykład. Jako sensację podawali jednego wykładowcy słowa: *„Bóg nie istnieje“*. Pobożny człowiek ciekawy był tego. Posłuchamy — powiedział sobie. Mówca rzeczywiście mówił o Bogu, lecz tak głupio, i tak oklepane podawał dowody, że sami słuchacze zaczęli się wstydzić, że tutaj przyszli. Na koniec mówca użył, *„najpikantniejszego dowodu: Jeżeli Bóg istnieje niech tu ześle jakiego pięknego Anioła, któryby mnie zmusił do milczenia“*.

Takie powiedzenie wyprowadziło z równowagi naszego gospodarza. Powstał więc z krzesła i donośnym głosem zawołał: *Na to nie trzeba anioła, gdyż zastąpi go chłop twardoręki, a mówiąc to momentalnie znalazł się przy mówcy, i wymierzył mu dwa silne dowody na policzkach.*

„A. Sziv“ = Ali.

W przedziale...

Po pięciogodzinnym czekaniu, nocą, w natłoczonej sali dworcowej w Skarżysku, odzywa się przez megafon tubalny głos spikera: *„Pociąg pośpieszny z Lublina przez Łódź, Ostrów Wielkopolski do Poznania za chwilę wejdzie na peron pierwszy"*.

— Zapinam okrycie na wszystkie guziki, bo 20 — z wiatrem bardzo daje się we znaki Zbieram drobne manatki i wychodzę z poczekalni... Po chwili jestem już w mocno przepełnionym pociągu, w przedziale w którym miejsca siedzące są już wszystkie zajęte, — zadowolona, że w ogóle jadę... W przedziale ciemno... Oczy przyzwyczajone do światła, powoli zaczynają odróżniać sylwetki osób. — Godzina druga po północy — wszyscy zdają się drzemać... Ale nie... Jakiś pan obok okna podnosi się i odstępuje mi swoje miejsce. Jestem mile zdziwiona, bo w dzisiejszych czasach to rzecz nieczęsto spotykana... Pociąg niby ogrzewany, ale do ostatnich wagonów para słabo dochodzi. W przedziale zimno. Od okna i ściany zewnętrznej wieje porządnie. Na przeciwko mnie siedzi jakiś pan w jesionce i dygoce z zimna... obok eks-wojskowy okryty peleryną — mocno kaszle; dalej kilka kobiet.

Spać nie sposób: zimno przejmuje do szpiku kości. Napadają mnie myśli i troski moje codzienne. W domu dzieci w wieku szkolnym, trochę niesforne. a babcia stara... Czy da sobie z nimi radę?... Jadę do córek, które przechodziły szkarlatynę w szpitalu... Czy nie ma, jakich komplikacyj? Czy będzie je można zabrać na Święta do domu? — Czy wystarczy pieniędzy na opłaty szpitalne? — Czy nie stracą lekcyj? roku szkolnego itd. itd.

Jednocześnie obserwuję szybę okienną, na której mróz rzeźbi przedziwne wzory. Na każdym dłuższym przystanku szyba rozmarza i staje się zupełnie przeźroczysta, a w biegu pociągu zaczynają wykwitać na niej cudowne łodygi i kwiaty... Jakież to piękne:

Za Tomaszowem mój sąsiad z przeciwka zaczyna się poruszać. Najwidoczniej zmarzł bardzo... Zaczyna mimo to dowcipkować. *„Wyspałem się znakomicie!" „Rozkoszne ciepło!". „Przewspaniała jazda!". Towarzysze podróży się śmieją! Na co nam piwo, lemoniada...? — Mamy pierwszorzędne lody:"*.

Łódź... — Słychać dzwony kościelne na *„ANIOŁ PAŃSKI"* — rozpoczną się Roraty. Prześliczne, polskie nasze nabożeństwo. Słyszę urywek rozmowy dwóch bobiet: *„Tak lubię Godzinki... — Doprawdy? — I ja również. Często je śpiewam w domu.*

— To niech panie zaczną, a ja pomogę — odzywa się gruby głos gospodarza z lubelskiego. Po krótkiej chwili skupienia starsza jejmość intonuje:

— *„Zacznijcie wargi nasze“*... Mężczyźni odkrywają głowy i wszyscy śpiewamy. Wyciągam z torby śpiewniczek, który dostałam od naszego księdza proboszcza i otwieram go, choć mi trochę wstyd, że nie umiem na pamięć.

— *„Przybądź nam miłościwa Pani ku pomocy, a wyrwij nas z potężnych nieprzyjaciół mocy“*. — Zapominamy o zimnie, niewyspaniu i zmęczeniu, o kłopotach i troskach, bo śpiewana modlitwa przenosi nas w inny świat. Tak, jak przed chwilą wykwitały na szybie kwiaty kryształków lodowych, tak teraz przed oczyma naszej duszy ukazują się przepiękne kwiaty cnót Maryi.

Dobrze nam śpiewać razem. Dziwny spokój spływa na duszę. Po Godzinkach następuje Litania i Pod Twoją obronę. Uśmiechnięty konduktor zagląda do przedziału i przysiada na wolnym miejscu, chyba zadowolony z pasażerów... I jeszcze ktoś patrzy na nas przez łzy, z dobroci pełnym uśmiechem... Ona, nasza Matka, Maryja.

Ad. Reklewska.

A oni, co za jedni...

Coraz częściej słyszy się głosy, że tu się pokazali, tam mówili, głosili, że nie mają nic wspólnego z tak zwanymi „rzymskimi“, z „watykańczykami”, że czują się szczęśliwymi odkąd do Kościoła Rzymskiego nie należą, choć byli tam nawet duchownymi, bo wreszcie przejrzeli i...?

Co oni za jedni?

Byli rzymskimi, a nie są...? — Powiadają, że przejrzeli... i pramatka rodu ludzkiego po grzechu przejrzała, stwierdzając, że nieposłuszeństwo pozbawiło ją łaski Bożej, zostawiając w duszy hańbę, trwogę i wyrzuty sumienia. Coś oni za często mówią o swej niedawnej przynależności do Kościoła Katolickiego. Czyżby wyrzuty sumienia...? Przecież stworzyli dzieło lepsze, doskonalsze, poprawili Jezusa Chrystusa, powołując do życia „Polski katolicki kościół narodowy”.

Zobaczmy spokojnie czy o takim kościele myślał Jezus Chrystus, gdy mówił do Piotra: „Piotrze, Tyś jest Opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój, a Bramy piekielne nie zwyciężą go”. Więc do św. Piotra zwraca się Chrystus a nie do Hodura, Zbuduję Kościół mój, mówi Chrystus, a nie kościół Hodura, nawet nie polski i nie narodowy.

Tak Hodur był kapłanem i to katolickim. A Kościół, jak każda szanująca się organizacja, domaga się przede wszystkim od kapłanów, wierności przykazaniom Bożym i swoim. Domaga się uporządkowanego życia prywatnego, czystości obyczajów.

Niestety ks. Hodur kryształem nie był. Czystym, jak łza, też nie. — Więc Władze Duchowne zawiesiły go w czynnościach kapłańskich, zabroniły szafowania Sakramentów św. głoszenia słowa Bożego, odprawiania bezkrwawej Ofiary. Po prostu, nałożyły pokutę.

Ale Ks. Hodur nie poddał się pokucie, przynajmniej zrobił to nieszczerze. Wszystko bowiem wyszło na jaw tam za oceanem, w Ameryce. Hodur pozostał pysznym, krnąbrnym wobec władzy i zamiast słuchać, kazał się słuchać... Stworzył najpierw „niezależny kościół narodowy". Ale ten szyld, zrodzony z pychy, nie pasował do duszy polskiej, duszy katolickiej. Nie pomogły dolary, nie pomogła „rzymska" sutanna (chętnie noszona przez duchownych „polskiego kościoła narodowego"), nie pociągnęły wiernych szaty liturgiczne, zapożyczone u znienawidzonego Kościoła Katolickiego, na nic się nie przydało odprawianie tak zwanej u nich „mszy" w języku polskim. Ten i ów, wszedłszy raz newet z próżnej ciekawości, miał dosyć tego małpowania, odtwarzania mniej lub bardziej udolnie prastarych ceremonii kościelnych przez „duchownych", wracał z powrotem do Kościoła Katolickiego, zwłaszcza, że i dolary, przesyłane z za oceanu, szybko się wyczerpały i.·. skończyło się nabożeństwo.

Tuż przed wojną ostatnią było nawet dość cicho o nich, może??? z braku dolarów, nie wiem... W czasie okupacji niemieckiej słyszało się czasem, że „hodurowcy" przyłączyli się do sekty „Starokatolików", zresztą, uznały ich władze okupacyjne... Podobno nawet... owszem, owszem. — Niczego, Panie: — To nie moja rzecz...

Aż tu nagle dowiadujemy się, o „polskim katolickim kościele narodowym". — To tak łatwo. W obozach wszak koncetracyjnych, w krematoriach, zdaje się nie zginął żaden z „duchownych" bohaterskiego kościoła narodowego. Wyszli, bogaci w zasoby materialne i nienawiść, do walki, rozgrywki osobistej. Wojna zostawiła dobry, podatny grunt w duszach do panoszenia się wszelkich sekt. Nie próżnowali przecież Niemcy. Na prawo i lewo rozsiewali różne brednie, kłamstwa... Poszły szepty, rozmowy, głosy w tłum... Nareszcie powiadają, ci we własnym mniemaniu postępowi katolicy, odkujemy się na Rzymie, na Papieżu, który nam nie współczuł, nie ratował nas, nie bronił, wspierał naszych wrogów i — błogosławił im. — Będziemy mieli własny „katolicki" kościół. Kościół „polski".

I rozczarowują się... bo to tylko dawny, a odświeżony po wojnie szyld, stare hasło, zrodzone w pysze zbuntowanego człowieka.

„Polski katolicki kościół narodowy" to cztery absurdalne słowa, cztery nonsensy:

1) Jak może jakiś „kościół" mienić się polskim i równocześnie Chrystusowym, gdy Chrystus mówi najwyraźniej do Apostołów: „Idąc tedy na cały świat, nauczajcie wszystkie

narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św." — W Swojej Chrystus przepięknej modlitwie w Wieczerniku prosi Ojca, aby Apostołowie i ci, co po nich przyjdą, „byli zgodni" — „Ut sint unum". Kościół „polski", a ubrany w „rzymskie" szaty, posługujący się „rzymskiego" znienawidzonego Kościoła liturgią. Czy to przypadkiem nie wciąganie na siebie owczej skóry przez wilka?

2) — Katolicki = powszechny. Po za kilkoma parafiami w Stanach Zjednoczonych usiłuje się z wielkim nakładem pieniężnym przeszczepić sektę do „starego kraju".

3) — Dlaczego „sektę" nazywać kościołem. Zwyklutki zbór, może dom modlitwy.

4) — Narodowy, t. zn. za którym opowiada się cały naród. Zrośnięty z historią narodu, z większością przynajmniej narodu. Wiemy dokładnie, że tak nie jest i nie będzie. Sekta pozostanie zawsze sektą, domeną jednostek, a naród polski pozostanie katolicki, wierny Chrystusowi i Jego zastępcy na ziemi, każdorazowemu biskupowi rzymskiemu, Papieżowi.

Nasuwa się tu jeden szczegół z życia Wielkiego Napoleona. Zgłasza się do niego jakiś twórca nowej religii, pragnąc wykorzystać jego zatarg z papieżem. Napoleon spokojnie wysłuchał wszystkich zasad nowej wiary, a potem zapytał rozmówcę, czy może postawić od siebie pewne warunki. Ucieszony sekciarz zacierał ręce z zadowolenia sądząc, że Napoleon na pewno wpisze się na listę wyznawców jego religii. Jakże się strasznie rozczarował, gdy Napoleon powiedział, że owszem, tylko żądał od niego, aby się najpierw dał ubiczować, ukrzyżować i po śmierci o własnej mocy zmartwychwstał.

Twórcy nowych religii zapominają, o cudownej wprost historii Kościoła Katolickiego. Złość i ułomność ludzka zrobiła wszystko, by rozbić jedność Kościoła. Nie brakło przecież niegodnych kapłanów, biskupów, papieży nawet, a Kościół z każdej próby wychodzi umocniony, wewnętrznym i zewnętrznym monolitem.

Czy nie spełniają się na nim słowa Zbawiciela, — „Ja będę z Wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata"?, albo to drugie „Nie przemogą go bramy piekielne...?

Nie mówiąc już o burzach zewnętrznych, o prześladowaniach, złej woli Kościół widział i przeżył wiele. Widział i przeżył napady Hunów, Ostrogotów i Wizygotów. Widział i przeżył rozpadające się cesarstwa, sypiące się w gruzy królestwa. Przeżył prześladowania Neronów, Dioklecjanów, różne walki „kulturalne": widział u swych wrót cesarzy w worze pokutnym i ze sznurem na szyi. Przeżył niewolę awiniońską papieży, kaprysy Napoleona, wojska Garibaldiego. Przeżył Hitlera, Franka, Mussoliniego, bo — łodzią Kościoła kieruje Chrystus. Tysiące księży zginęło w obozach koncetracyjnych przeważnie nie naturalną śmiercią, jak zeznają współwięźniowie. Zginęli nie tylko.

jako „księża", ale i jako Polacy. Okupant zdawał sobie dokładnie sprawę, co znaczy ksiądz katolicki, co znaczy pieśń kościelna po polsku śpiewana, co znaczą kazania, co znaczy „Caritas". Okupant wiedział jaką rolę odegrał Kościół Katolicki w Poznańskim za panowania Wilhelmów i w Królestwie za panowania carów.

Historia Kościoła podyktowała chyba Henrykowi te przepiękne słowa, którymi chcielibyśmy zakończyć ten artykuł: „Systemy filozoficzne „licho" bierze jeden po drugim, a Msza św. po staremu się odprawia".

Wierzymy, że nasi czytelnicy, często zanoszą do Jezusa Chrystusa modlitwę, a uczynią to z większą jeszcze gorliwością w Adwencie, prosząc: „Aby wszystkich zbłąkanych do jedności z Kościołem przywrócić i wszystkich niewiernych do światła Ewangelii doprowadzić raczył.

Ks. Młynarski Bronisław m. s.

W Nagasaki biją dzwony...

Mijają dwa lata od chwili, gdy 100.000 ludzi przypłaciło życiem opuszczenie bomby atomowej. W drugą rocznicę tej strasznej masakry mieszkańcy nowego, z ruin odbudowującego się Nagasaki odprawiają uroczystości żałobne.

Klęczą i modlą się za umarłych.

Odezwały się dzwony. Głos rozległ się z wieży, która wzniesiona zostałą na miejscu, gdzie nowa śmierć po raz pierwszy postawiła stopę.

Dzwon rozległ się w tej samej chwili, kiedy przed dwoma laty zawyły syreny, gdy zaczęli uciekać mężczyźni, gdy dzieci i chorzy wyrwani zostali z łóżek, gdy starcy o kijach biegli przez ożywione ulice... do piwnic, rowów, szukając na próżno schronienia, które wówczas już nie miało sensu.

Dzwon odezwał się wówczas, gdy przed dwoma laty na błękitnym niebie zjawił się samolot. Jeden, jedyny samolot.

Dzwon rozebrzmiał w tym momencie, gdy przed dwoma laty o uszy odbił się najpierw cichy dźwięk, który urósł do odgłosu szumu, aż wreszcie przemienił się w straszliwy huk. Obecnie ludzie uklękli do modlitwy na ziemi. Jako cienie stanęli między nimi umarli. Ludzie podnieśli się. Cienie cofnęły się w bezgraniczną pustkę, która jednakże tysiącem rąk sięga do dzwonów, by je poruszyć, rozkołysać, aż będą wołały na cały świat dniami, miesiącami i latami ...aż żywi zrozumieją, co znaczy wojna.

(ZAP).

Ktoś ty jest, młodzieńcze?

Pozwól, młody czytelniku, że postawię ci powyższe pytanie. Zdaje mi się, że nie znasz siebie dokładnie, a chciałbym, żebyś wiedział, kim jesteś.

Dom twój rodzinny ma piękną przeszłość: od praojców cieszy się opinią uczciwego, katolickiego gniazda. Wszyscy członkowie rodziny żyją w zgodzie i miłości, nie słychać w domu twoim kłótni, przekleństw, niewłaściwych rozmów. Codziennie wieczorem cała rodzina klęka do wspólnej modlitwy. Niedziela jest zawsze prawdziwym dniem Bożym. Kiedy jesteś w domu, jesteś takim, jak twoi praojcowie, twoi rodzice: wiernym wyznawcą Chrystusa, dobrym, pobożnym katolikiem.

Czy takim jesteś zawsze i wszędzie? Zastanów się!

* * *

Wyszedłeś z domu i znalazłeś się w towarzystwie osób, których dusze toczy rak niewiary i zepsucia moralnego. Zaczyna się rozmowa o religii, Ojcu świętym, kapłanach... Zaczynają się sypać niesmaczne dowcipy, drwiny z rzeczy świętych... Ty się mieszasz, coś w tobie się buntuje, czujesz, że naruszają twoje świętości, ale milczysz, bo obawiasz się, żeby cię nie nazwano klerykałem, pobożnisiem. Czy tylko milczysz? Zaczynasz nieznacznie się uśmiechać, a nawet przytakiwać. Czy zmieniłeś swoje zapatrywania i przekonania dotychczasowe? Powiesz, że nie. Wierzę ci, ale, w takim razie, ktoś ty jest?

Rozmowa schodzi na brudne, nieprzyzwoite tematy... Ty nie lubisz takich mów. Czyste twoje serce zaczyna bić niespokojnie. Rumienisz się i chcesz opuścić towarzystwo, ale w tej chwili ktoś zauważył twoje zamieszanie i nazwał cię panienką. To wystarczyło. Już nie odchodzisz i słuchasz dalej i śmiejesz się z innymi. Ktoś ty więc jest?

* * *

Niedziela. Cała twoja rodzina idzie do kościoła. Idziesz i ty. Po drodze spotykasz kolegów. Jesteście już blisko świątyni. Słychać dzwonek. Msza św. się zaczyna. Ale cóż? Koledzy zatrzymali się i zapalili papierosy. Tobie sumienie każe iść dalej. Koledzy zauważyli twój zamiar. „Czemu tak się śpieszysz? Czy ty jesteś tercjarką? Pójdziemy po kazaniu. Zostałeś. Przed samym Podniesieniem zbliżyłeś się do bramy kościoła. Nie wysłuchałeś kazania, nie spełniłeś obowiązku słuchania Mszy św. bo przyszedłeś za późno. Dlaczego tak się stało? Bo kolega nazwał cię tercjarką. Ktoś ty więc jest?

* * *



Wieloletni dyr. Małego Seminarium ks. dr Józef Szczepański w otoczeniu abiturientów.

Nadszedł wieczór, długi wieczór zimowy. Skończona dzienna praca. W domu twoim lubią czytać głośno piękne, budujące książki. Na zakończnnie dnia odmawiają pacierz wieczorny, śpiewają pobożne pieśni. Takie to wszystko piękne! Tak błogo wpływa na twoją duszę! I ty lubisz te wieczory w domu rodzinnym. Ale, niestety, przychodzi do ciebie znajomy, wywołuje cię na pole. *„Jak ty możesz siedzieć teraz w domu“?* Nie wiesz, że u naszego kolegi zabawa. Nie baw się w pobożnego pustelnika, przecież nie jesteś starym niedołęgą! Sumienie woła na ciebie głośno: *„Nie chodź!"* I ty nie masz ochoty iść, ale nie chcesz się okazać niedołęgą. Poszedłeś... Przepędziłeś całą noc w oparach alkoholu i dymu, nasłuchałeś się plugawych śpiewek i żartów, wróciłeś do domu nad ranem z duszą zatrutą, z niespokojnym sumieniem. Polały się nad tobą łzy matczyne... I dla czego to wszystko? Uległeś strasznej chorobie, której na imię wzgląd ludzki, a ona doprowadziła cię do upadku.

* * *

Młodzieńcze! Wzgląd ludzki — to zwykłe. podłe tchórzostwo! Jeżeli w życiu kierujesz się względem ludzkim, to musisz sobie powiedzieć śmiało i otwarcie, że jesteś... tchórzem!

Ks. dr Józef Szczepański m. s.

La Salette na polskim zagonie...

Głos Ojca św. Piusa XII i orędzie Prymasa Polski, wydane w Setną rocznicę Zjawienia się Matki Bożej na Górze Saletyńskiej, odbiły się gromkim echem na polskiej ziemi, zostawiając niezatarte wspomnienie w duszach uczestników. Pierwsze skrzypce w uroczystości odegrał, sięgający jeszcze swymi początkami Kazimierza Wielkiego, Dębowiec pod Jasłem.

Następna uroczystość odbyła się w Kobylance pod Gorlicami, na zachód od Dębowca.

Kobylanka to biedna wioszczyna podkarpacka, której mieszkańcy w lwiej części utrzymują się z małego, podmokłego zagona i z pracy w kopalni ropy. Dlaczego Kobylanka, zapyta niejeden z naszych Czytelników? — Nie było to innych miejscowości?...

Owszem były i są, ale Kobylanka jest jednym z miejsc pielgrzymkowych w diecezji tarnowskiej, skupiającym w niektóre uroczystości nieprzejrzane tłumy pątników. Kobylankę więc wybrał na uroczystości jubileuszowe sam Arcypasterz diecezji J. E. Ks. Bp Dr Jan Stepa.

W dzień św. Michała Archanioła Kobylanka przybrała odświętny wygląd. Na obszernym placu przykościelnym, ponad głowami mrowia ludzkiego, ponad dachami straganów kramarskich widniała z daleka brama triumfalna, wzniesiona na cześć Ordynariusza diecezji tarnowskiej, który miał przybyć na uroczystości jubileuszowe ku czci Najśw. Maryi Panny Saletyńskiej w towarzystwie Przew. Ks. Prałata Litwina, wypróbowanego i niezawodnego przyjaciela Księży Misjonarzy Saletynów, zatrudnionych duszpasterstwem w Kobylance od 17 lat.

Na spotkanie i powitanie Arcypasterza wysłała Kobylanka wszystko i wszystkich. Pozostali w domach tylko zgrzybiali starcy.

Wyszli przede wszystkim z sercem.

Długi szpaler dziatwy szkolnej wraz gronem nauczycielskim utworzył dwa długie ramiona, gotowe zamknąć w gorącym uścisku Arcypasterza. W samej bramie stanęło Duchowieństwo z Przew. Ks. Prow. Michałem Kolbuchem na czele.

Zajeżdżające auto Arcypasterza dziatwa tak dokładnie i szczelnie obrzuciła kwiatami i bukietami, że na zawsze pozostanie tajemnicą szofera w jaki sposób uniknął wypadku... Przy bramie powitał Arcypasterza najstarszy obywatel Kobylanki, streszczając dość obszernie historię parafii. Po nim bardzo ładnie, jak zawsze, przemówiło dziecko z przedszkola. — Wśród bicia dzwonów, uratowanych przez sprytnych parafian

przed Niemcami, uroczysty orszak procesjonalny kierował się w stronę kościoła. Fala ludzka, kołysząc się, rozstępowała się na boki, robiąc miejsce dla Jego Ekscelencji. Po starych, nadgryzionych już zębem czasu, schodach, wstępował Arcypasterz na cmentarz kościelny, by wejść do romańskiej świątyni, w której przy wejściu czekał, w otoczeniu dziarskich ministrantów, ks. Julian Filoda, miejscowy pleban.

Z chóru, położonego może trochę za wysoko zabrzmiało przepiękne „Ecce Sacerdos" na 4 głosy męskie pod batutą ks. Stefana Mycaka. Od ołtarza, odświętnie przybranego, przemówił ks. Proboszcz, podkreślając dziwne skojarzenie nabożeństw: Matki Boskiej Saletyńskiej, w kościele, w którym w szczególniejszy sposób odbiera cześć Jej Syn Ukrzyżowany.

Po nim w pięknych, krótkich słowach powitał zebranych wiernych, Duchowieństwo i pobożnych pielgrzymów Ksiądz Biskup, po czym poświęcił kapliczkę ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej w kościele kobylańskim wzniesioną.

Na uroczystej Sumie Pontyfikalnej zakończono niezapomnianą uroczystość Jubileuszową ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej w Kobylance, by przenieść się znowu na wschodnie rubieże Polski, do Lubaczowa.

* * *

Lubaczów, miasteczko położone nad rzeczką tegoż imienia, prawym dopływem Sanu, na szlaku kolejowym Jarosław — Horyniec-Zdrój.

Na zaproszenie Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Dra Eugeniusza Baziaka, Ordynariusza Metropolity lwowskiego udał się do Lubaczowa jeden z Księży Misjonarzy Saletynów dębowieckich, by przez trzydniowe nabożeństwo przygotować parafian lubaczowskich do samych uroczystości jubileuszowych, wyznaczonych na niedzielę 19 października.

Smutna ta droga z Jarosławia do Lubaczowa. Od Muniny jedzie się dosłownie pustynią, wśród sterczących kikutów kominów i pól zamienionych w stepy. Nawet lasom ukraińskie hordy nie wybaczyły. Spalono i lasy po obydwu stronach toru kolejowego. Pociąg przejeżdża przez stacje w których nikt nie mieszka, gdyż powyrywane okna, wyłamane drzwi świadczą chyba niezbicie, że wrzała tu walka na śmierć i życie. Lubaczów to ostatnia bodaj fortalicja polska. Mieści się w nim i Kuria Metropolitalna Lwowska i Sąd i Starostwo i wojsko. Do niedawna otaczało je nieprzejrzane morze UPA. Jest tu i cerkiew, która się rozsiadła pretensjonalnie po przeciwnej stronie drogi, naprzeciw kościoła rzymsko-katolickiego, jakby się chciała przypatrzeć, co się po drugiej stronie drogi dzieje. Jakby naumyślnie... Ile to razy słyszeli bracia Ukraińcy słowa nienawiści do Polski i Polaków właśnie w cerkwi.

A dziś? — gdzie oni? — Czy poczuwają się do odpowiedzialności za morze krwi bratniej niewinnie i niepotrzebnie przelanej?...

* * *

Sama uroczystość, mimo lichej, fatalnej pogody, miała charakter podniosły. Od rana w niedzielę setki parafian lubaczowskich przystępowało do Komunii św. — Wśród śpiewu „Serdeczna Matko" wszedł J. E. Ks. Arcybiskup do prokatedry, wypełnionej po brzegi i zaczęła się Suma Pontyfikalna. Po skończonym nabożeństwie przemówił sam Arcypasterz do wiernych Swoich Diecezjan, podkreślając dwie najgłówniejsze przyczyny łez Najśw. Maryi Panny w La Salette: „Nieświęcenie niedzieli i przekleństwa". — Zwrócił się zwłaszcza z gorącym apelem do matek — Polek, by w dzieciach swoich niecìły zapał do obowiązków chrześcijańskich, a zwłaszcza tępiły przekleństwo i ordynarne wyrazy, tak bardzo obce językowi i godności Polaka.

Mowa Arcypasterza tchnęła duchem Saletyńskiego Zjawienia. Nic w tym wszak dziwnego. Cześć Matki Najświętszej w La Salette Płaczącej najpierw zakwitła w Archidiecezji Lwowskiej, w tarnopolszczyźnie w r. 1905. Prochy czterech kapłanów saletynów złożone na terenie Archidiecezji pozostały na straży nabożeństwa do Matki Boskiej Saletyńskiej.

Wszystko odbyło się w bardzo podniosłym nastroju i pobyt w Lubaczowie jak i podziw dla Polaków z Najczcigodniejszym Arcypasterzem na czele wyrył się głęboko w pamięci i w sercu uczestników.

Na dowód czym były uroczystości saletyńskie w Lubaczowie niech posłużą słowa skreślone przez J. E. Ks. Arcybiskupa.

Lubaczów, dnia 24 października 1947 r.

Przewielebny i Drogi Księże Redaktorze!

„Spieszę jeszcze raz podziękować za Jego gorliwą pracę kaznodziejską w lubaczowskim kościele, która tak dobrze przygotowała tutejszych wiernych do Jubileuszowych Uroczystości, ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej. Mieszkańcy Lubaczowa do dzisiaj są pod wrażeniem wymownych słów Ks. Redaktora, a ufam, że owoce duchowe trwać będą długo.

Przy tej sposobności uprzejmie proszę o informacje w następującej sprawie. Zgłosił się do mnie gospodarz z sąsiedniej parafii w Baszni z prośbą o ułatwienie mu przyjęcia jego syna do Waszego gimnazjum w Dębowcu. Chłopak ma lat 14, ukończył szkołę powszechną, a obecnie uczęszcza do gimnazjum kupieckiego

w Lubaczowie, chce jednak być kapłanem i to w Waszym Zgromadzeniu. Proszę więc o łaskawe przysłanie mi informacyj, jakie są warunki przyjęcia, jaka opłata i tp. Może Bóg da, że będzie ten kandydat pamiątką pracy Ks. Redaktora w tut. kościele.

Łączę wyrazy czci, serdecznych pozdrowień w Panu oraz prośbę o „memento".

† EUGENIUSZ BAZIAK, Arcybiskup.



Przew. Ks. Prowincjał Michał Kolbuch m. s., w otoczeniu księży i kleryków w Olivet, Illinois

O powszechny udział w własności.

Zagadnienie własności mniej może domaga się omówienia od strony prawnej i jej posiadania, a więcej od strony używania jej, zgodnie z porządkiem moralnym, ustalonym przez Boga. Z doświadczenia i obserwacyj każdemu dostępnych i bliskich, wynika jasno to, co belgijski socjalista wyraził słowami: „W gruncie rzeczy każdy człowiek dąży nie do zniesienia własności, lecz do wzmożenia stanu posiadania, przynajmniej w tym zrozumieniu, że chciałby nią rozporządzać w szerszym zakresie" (de Man). To pragnienie posiadania rzeczy na własność, dążenie do posiadania własności i ciągnienia z niej korzyści jest powszechne i wyraża się w nim ogólne prawo porządku naturalnego: „Że dobra najlepiej

służą swemu celowi za pośrednictwem własności prywatnej". Temu celowi, którym jest zabezpieczenie bytu materialnego i stworzenie człowiekowi warunków, w których rozwój jego mógłby postępować w swobodnym ćwiczeniu zdolności jego, w poczuciu odpowiedzialności za siebie i swoich.

Ale z własnością dóbr materialnych jest tak, że co jeden posiada, to już nie może być bezględnym udziałem drugiego. W życiu zaś ludzkim wytrwarzają się różne stopnie posiadania i dochodzi do tego, że w ręku jednych gromadzą się dobra materialne w nadmiarze, a drudzy cierpią niedostatek. Wytworzyła się — mówi — Pius XI — „straszliwa przepaść między garścią przebogatych, a masą biednych". (Enc. Quadragesimo anno), a taki stan musiał pobudzić dążenia do reform, do przemiany stosunków, bo sprzeciwiał się poczuciu sprawiedliwości. Dlatego obok innych kierunków, wyszedł z łona Kościoła, spośród jego wiernych, katolicki kierunek i program społeczny, który ma na celu przywrócenie ładu w tej dziedzinie, który przypomina i rozwija zasady wynikające z prawa moralnego.

Gdyby człowiek nie wiązał serca z posiadaniem własności, gdyby nie zaprzedawał się chciwości, chęci zysku za wszelką cenę, a więc, nawet i za cenę wyzysku czy krzywdy tych, którzy od niego zależą, gdyby za główny cel życia nie miał pomnażania własności na swój egoistyczny użytek, to jest: gdyby był wierny zasadzie ubóstwa w duchu, do takiego niesprawiedliwego rozdziału, a raczej układu dóbr, nigdy by nie doszło. Pamiętałby bowiem, że każdemu wolno posiadać, ale w miarę, odpowiednio do potrzeb, a nigdy z pozbawieniem drugiego tych środków, które dla siebie uważa się za nieodzowne Nigdy z cudzą krzywdą. Niesłychanie to ważne dla każdego. Konieczne jest bowiem wymaganie, nieustanne przypominanie przez Urząd nauczycielski Kościoła, aby „dobra stworzone przez Boga dla wszystkich ludzi, zarówno stały się udziałem dla wszystkich, według zasad sprawiedliwości i miłości". Pius XI. Taki więc powinien być podział dóbr materialnych, dostępnych w społeczeństwie, by dawał wystarczającą podstawę materialną do rozwoju osobistego wszystkich jego członków, by stwarzał warunki, w których będą w stanie sprostać życiowym obowiązkom, zadaniom religijnym i wychowawczym, a także, by w sprzyjających warunkach zewnętrznych osiągać cele moralne i religijne.

Nie można lekkomyślnie mówić i bezkrytycznie wierzyć, że nauka katolicka o własności, sprzyja bogatym, a na biednych nie ma względu. Z tego co już powiedziano, z licznych i nie nasuwających żadnych wątpliwości wypowiedzeń papieskich, które są dla nas tutaj podstawą, wynika oczywiście, że normalnym, właściwym, pożądanym stanem jest taki układ stosunków, w którym by każdy mógł coś na własność posiadać.

Upowszechnienie własności, uwłaszczenie mas — to hasło katolicyzmu społecznego, nakaz sprawiedliwości społecznej. Własność dla wszystkich to ustrój chrześcijański. Nie może być ona przywilejem wybranych, jak z drugiej strony stan bezwłasnościowy nie może być udziałem mas.

Mówiliśmy poprzednio o ubóstwie w duchu; nie oznacza ono wcale wyrzeczenia się własności, odrzucenia dóbr materialnych. Każe ono jednak traktować własność jako środek jako narzędzie i podstawę do wypełnienia obowiązków życiowych, każe ją dalej uważać za materiał do ofiar, gdy zachodzi potrzeba świadczenia na rzecz potrzebujących. Każe wyzbywać się wszelkiego nadmiaru na potrzeby społeczne, a nigdy nie dozwala przetrzymywać tego, co ktoś posiada aż do zbytku, tego, co się innym należy.

Rzeczy zbyteczne bogatych — powiedział jeden ze świętych, są rzeczami koniecznymi ubogich i do nich przejść powinny.

Jak widać z powyższego, katolicka nauka o własności troszczy się nie tylko o jednych, ale właśnie tkliwą troską otacza tych, których przytłacza potęga materialna innych, i właśnie z zależności, prawie niewolniczej pragnie ludzi wydobyć.

Powołanie wszystkich do uczestniczenia w dobrach materialnych, we wszelkich możliwych formach własności jest celem reform, które głosi katolicyzm społeczny. Użytkowanie zaś własności, zgodne z rozumnym, chrześcijańskim porządkiem życia, przeniknięte duchem ubóstwa jest najlepszym zabezpieczeniem przed wytwarzaniem się nierówności i przepaści, przed niesprawiedliwością wreszcie, która narusza dobro zarówno jednostek, jak i całego społeczeństwa.

Pamięć o tym winna nam stale towarzyszyć, jeśli chcemy zgodnie z rzeczywistością oceniać kierunek dążeń katolicyzmu społecznego.

Jan St. Kielczyk.

Jesteśmy pewni, że każda organizacja mająca na celu dobro pracowników, będzie bezdusznym, martwym i bezpłodnym mechanizmem, jeśli karta jej zasad nie głosi i nie nakazuje skutecznie przede wszystkim poszanowania osobowości ludzkiej bez względu na pozycję społeczną; dalej solidarności wszystkich narodów wobec instytucji rodziny ludzkiej stworzonej przez ojcowską wszechmoc Bożą, wreszcie konieczności wymagającej od społeczeństwa, by stawiało wspólne dobro ponad interesem jednostki, w ten sposób, aby każdy człowiek służył wszystkim.

Z przemówienia Ojca św. Piusa XII do delegacji U. S. A na międzynarodową konferencję Pracy w Genewie

Tymon się ożenił!...

Młody, dziarski, brunet z piwnymi oczyma poznał przypadkowo, zdaje się na ulicy, przy wystawie sklepowej, młode, jasnowłose dziewczę z oczyma pięknymi, jak dwa chabry.

Rozmawiał, dowcipkował, prawił komplementy, zawrócił dziewuszynie w głowie tak dalece, że z każdej szczeliny jej myśli, nawet z głębin marzeń dostawał się na wierzch wciąż, uporczywie, Tymon... Młody człowiek przekonał ją, a raczej wmówił w naiwne, niedoświadczone dziewczątko, że właśnie on jest tym wyśnionym, wymarzonym królewiczem z bajki. To też tęskniła za nim, szukała jego towarzystwa, aż wreszcie oświadczyła mamusi, że pewnie wkrótce wyjdzie za mąż...

Matka, dobra, uczciwa kobiecina, tłumaczyła dziecku, aby się nie spieszyła do zamążpójścia, a przede wszystkim, niech się stara dokładnie poznać Tymona.

Zosia, prawie że się pogniewała na mamusię. Co, ona miałaby się nie znać na wartości chłopców? — Ona? No to mama zobaczy... Miała przecież tylu kolegów „z budy"... Ona dałaby się nabrać... Też, coś... Nie, mamo. Znam go doskonale. Przemiły chłopiec.. Kiedy byliśmy w teatrze, cały czas pieścił moją rękę, a w cukierni niczego mi nie odmawiał. To prawdziwy dżentelmen! — Podawał mi płaszcz, otwierał drzwi, torował drogę w przejściu... Stwierdzam, mamusiu, że po prostu jesteśmy stworzeni dla siebie i będziemy bardzo, bardzo szczęśliwi.

Matka nie oponowała więcej, a ojciec?... O, on wszystko zrobi na życzenie matki.

* * *

Ślub odbył się hucznie... Jakże inaczej? — Tymon był młodzieńcem ustosunkowanym, miał mnóstwo przyjaciół, koleżanek rój. Zocha natomiast ubogą była panienką, ale gołębią swoją prostotą jednała sobie sympatię wszystkich. W kościele na ślubie zebrali się wszyscy znajomi. Koleżanki, druchny postanowiły pomóc Zosi. Więc w czasie przysięgi składanej przez Tymona narzuciły na jego stopy welon Zosi w tym zabobonnym przekonaniu, że Tymon jeżeli nie był, na pewno będzie pantoflarzem. Zabobon nie pomógł. Koleżanki przeliczyły się...

Tymon pierwszorzędnie znał się na interesach, ale honoru to nie miał, nie. Jeszcze podczas wesela zatańcował się i zapominał tak dalece, że Zosia chlipała cichutko w kąciku, a Tymon posuwał się już w dniu ślubu do robienia Zosi przykrych uwag... Wyśmiewał jej skromność, prostotę, a w dwa dni po ślubie nie zawahał się w podróży flirtować z przygodną pasażerką. Wprawdzie sumienie, obudzone z letargu przy przedślubnej spowiedzi, wzdrygało się na tego rodzaju postępowanie, Tymon jednak nie zdołał żarzących się namiętności przysypać wspomnieniem przysięgi małżeńskiej. Przezornie ślubną obrączkę ukrył w kieszeni. Po co ma sobie ktoś myśleć, że on taki młody zawiązał sobie życie... Od tej linii zasad, Tymon nawet w późniejszym życiu nigdy nie odstępował, że przecież jest mężczyzną, nie może sobie zadać gwałtu, że natura ma też swoje prawa... O, on taki mądry..

Gdyby tak jemu przyszło kiedy w życiu układać przykazania nie stworzyłby nic tak niedorzecznego, jak Bóg, a dziś, gdyby tylko mógł, powytrącałby niektóre przykazania myszką już zalatujące. Pierwsze przykazanie przede wszystkim... Co takiemu Panu Bogu po mojej roztargnionej modlitwie?... Albo trzecie? Cały tydzień haruję, a w niedzielę każą mi iść do kościoła, a z drugiej strony uczą, że Bóg jest wszędzie obecny. Ja czczę Boga w niedzielę wycieczką, itd. Mnie się chyba też coś należy. Cały tydzień pracuję dla społeczeństwa, a w niedzielę znowu dla Boga?... A szóste i dziewiąte? — Komu to potrzebne? — Rozumiem w czasach patryarchalnych, ale dziś? Z czego utrzymywać żonę, dziecko?

— Z tych kilku milionów złotych, którymi w ciągu miesiąca obracam? I Tymon gościem jest w domu. Sprawy, interesy, posiedzenia, kolegy, ładne kobiety, a żona? — To chleb powszedni, na codzień, na słotę.

Tymon przechwala się, że jest człowiekiem wierzącym, Sam o tym dość często w towarzystwie wspomina. Spowiadał się jeszcze z grzechów kawalerskich, bo przecież przed ślubem wypadało. Zmiana stanu... On to rozumie. Przecież przy zmianie mieszkania, człowiek jest ostrożny... Odświeża się je i maluje, a cóż dopiero?... Nie znosi jednak, gdy żona wybiera się na Mszę św. On lubi w domu porządek... Wraca nad ranem, znajduje żonę w domu. Wstaje ze snu o 9—10-tej, i nie ma mu kto usłużyć, nie ma kto podać śniadania. Służąca? — Cóż służąca! Ja po to się żeniłem, mawia Tymon, by mi żona usługiwała, a ona chodzi sobie do kościoła i to prawie codziennie...

Drogi Tymonie! W dniu ślubu brałeś Zosię za żonę, a nie za niewolnicę. Na jednakich prawach jesteście, jak chyba sam to bez trudu zauważyłeś? — Formuła przysięgi jest dla obojga równa. W katolickim małżeństwie nie ma miejsca na wstrętne niewolnictwo. Tu tylko miłość, wyrozumiałość, uczciwość, dodałbym jeszcze rycerskość powinny wspaniale kwitnąć. Dom twój, Tymonie w żadnym wypadku nie może, nie powinien być hotelem, a żona portierem, sterczącym 24 godzin na dobę, zawsze niecierpliwie wyczekującym powrotu męża-pana z lokali nocnych. Nie możesz się też domagać, by żona Twoja była kelnerką wymusztrowaną, zawsze gotową na skinięcie palca w bucie... Żona twoja, Tymonie, nie może tymbardziej być w domu przedmiotem, mebelkiem, poszukiwanym wówczas, gdy go potrzebujemy.

Pamiętaj, Tymonie, że Twoja Zosia to nie portierka, kelnerka, biurko czy łóżko, ale serdeczna, kochana przyjaciółka, matka twych dzieci, współwłaścicielka twego domu, majątku, twoich zarobków, po prostu — to żona.

* * *

Mówisz, Tymonie, że przykazania niepotrzebne. Ciekawym, jakbyś wyglądał, gdyby Twoja Zosia miała podobne twemu sumienie, twoimi drogami chadzała, kierowała się opurtunizmem, wstrętnym egoizmem? — Gdyby wyznawała zasadę: „Carpe diem" — korzystaj ze sposobności. Gdyby, zamiast do kościoła, obrała drogę tylu znieważonych w swej kobiecej godności żon i matek? — Gdyby zamiast Chrystusa - przyjaciela, odwiedzała czy przyjmowała przyjaciół domu?...

— Tymonie, widzisz, jak Chrystusowe prawo broni nawet ciebie, który przy lada okazji zdradzasz Jego szeregi?... Ty tak drogo płacisz przyjaciołom, znajomym drobne nawet przysługi... Czy miałbyś być mniej uczciwym, sprawiedliwym wobec Chrystusa, który z miłości dla Ciebie przyszedł na ziemię, rodząc się w nędzy Betleemu?

Niech Gwiazdka Betleemska zapłonie żywym ogniem nad twoim rozumem, niech wzejdzie tęsknotą prawdziwego szczęścia na chmurnym niebie twojej, ongiś pięknej, duszy

Bronisz.

Nieścisłości...

W hotelu dublińskim jeden gość zachorował tak poważnie, że pośpieszono mimo ciemnej i dżdżystej nocy po kapłana do najbliższego kościoła. W drodze na plebanię chłopiec hotelarski natknął się na starszego kapłana i opowiedział mu cały wypadek. Ksiądz wstąpił na chwilę do swego mieszkania skąd wyszedł ubrany w komżę ze św. Wiatykiem i pośpieszył za chłopcem. Chory wyspowiadał się i przyjął Komunię św., a gospodarz, protestant, wszystkiemu się nader ciekawie przyglądał, a po skończonej ceremonii poprosił kapłana do siebie, podkreślając jego usłużność i poświęcenie. Nie zapomniał przy tym dodać z przekąsem, że „wyższe duchowieństwo nie poświęcałoby się tak dla jakiegoś tak nieznanego w hotelu i to, wśród nocy i deszczu".

Zdaje mi się, że pan trochę przesadza, mówił duchowny.

Niech mnie ksiądz przekona o niesłuszności moich spostrzeżeń.

— O, to bardzo łatwo, odrzekł kapłan, podając równocześnie protestantowi swoją legitymację.

Właściciel hotelu o mało nie osłupiał z przerażenia, stwierdził bowiem, że przed nim stoi ni mniej ni więcej — Prymas Irlandii, J.E. Mac Cullen.

Nazajutrz protestant złożył wyznanie Wiary św. i zaczął gorliwe życie katolickie.
Ali

Winowajcy czy ofiary losu?

Opinia przychylnie się o nim wyraża. Jerzy pracuje w wytwórni paczek, bez zawodu. Matka wdowa. Robi, co może, by związać koniec z końcem... nikt jej specjalnie nie przeszkadza, nie dokucza... Przeciwnie, ma nawet nie złą markę. Malutka, 11-letnia Michalinka, siostra Jerzego, chodzi jeszcze do szkoły.

Nikt z rodziny nie był sądownie karany, natomiast braki odczuwało się ogromne... Ojciec umarł przed pięcioma laty na gruźlicę... Matka, wyczerpana, zajmuje się gospodarstwem. Jerzy okryty wrzodami, Michalinka duża, szczupła i blada... niedożywienie rzuca się w oczy. Przeszła zapalenie opłucnej w 7-mym roku życia.

— Sędzia, zwraca się cierpliwie do Matki Jerzego: Czy pani wiedziała, że syn kradnie?

— Nie, sędzio, nigdy tego nie robił.

— Dlaczegóż ukradł?

— Za pewne dlatego, że w domu wszystkiego brakowało...

— Czy wzięłaby pani ten węgiel od syna, gdyby nie był nakryty w kradzieży?

— Syna, byłabym skrzyczała, co się zaś tyczy węgla, byłabym na pewno przyjęła. Nikt by nie kradł, panie sędzio, ale... nie mieć kawałka węgla, przenieść to wszystko, co ja przeszłam i nie móc temu zaradzić, podczas gdy się widzi wielotonowe samochody z węglem u sąsiadów — to przyzna pan, bolesne. Człowiek czuje się wyczerpany walką o byt, panie sędzio, traci ufność do wszystkiego...

— I tu matczysko zaczęło głośno chlipać... Jak tu stoję, panie sędzio, straciłam 6 miesięczne dziecię na zapalenie płuc. . Nie byłoby chyba do tego przyszło, gdyby się miało to, co potrzebne, jak masło, mięso, węgiel... Wszędzie trzeba płacić... Gdyby jeszcze ceny były przystępne?...

— Stwierdzam, mówi sędzia, że dzieci pani śpią na jednym łóżku... Czy zastanawiała się pani poważnie nad tym do czego to prowadzi?...

— Panie sędzio, zostaliśmy kompletnie zniszczeni przez wojnę... wysiedleni... zarząd gminny przydzielił mi tylko ten jeden pokoik... tylko dwa łóżka jednoosobowe... jak mam postąpić?

Sędzia pochylił głowę.. Rozprawia coś żywo z asesorem. Sekretarz i prokurator mają miny roztargnione... W głębi sali stróż bezpieczeństwa myśli...

— Pani, mówi w końcu sędzia, stawiamy się w położeniu pani, które graniczy z nędzą. Twardo układa się pani życie. Sąd będzie wyrozumiały. Syn będzie łagodnie sądzony.

— Smiem się jednak spodziewać, że pani dołoży starań by utrzymać syna w ryzach i czuwać będzie pani nad nim, by nie wpadł w złe towarzystwo, delegatka „Caritasu" wpadnie od czasu do czasu, by pani ulżyć w biedzie.

Wysoki, chudy, jak kościotrup, woźny, wywołuje tymczasem inną sprawę. Na salę wpada gromada 9-16 letnitch łobuziaków, oskarżonych o kradzież węgla kolejowego...

Matka, twożliwie, jąka podziękowania i odchodzi, wsparta na ramieniu syna, odchodzi do swej zimnej izdebki i do tej samej, nierozwiązalnej zagadki życia...

Winowajcy to, czy ofiary twardego losu?...

Marek Tourneur.

POPATRZMY na ziemię...

Dobre to były czasy te sprzed 30 lat, kiedy całe zainteresowanie człowieka skupiało się na globusie przyniesionym przez profesora geografii, a całe zaciekawienie się światem polegało na tym, dlaczego globus jest nachylony. Człowiek patrzył wówczas (oczywista na globusie) na spieczony ląd Afryki prawie z taką samą abominacją, jak na kawałek spieczonego chleba, a Australię wyobrażał sobie, jak rozległą łąkę, gdzie *„poczciwi"* pogromcy Boerów pilnują rozpierzchniętych trzód merinosów.

Dziś każde dziecko z powszechniaka zajmuje się postem Gandhiego i śledzi wypadki na bliskim czy dalekim świecie.

Stańmy i my, Drodzy Czytelnicy, przed globusem ze słuchawkami na uszach i przyjrzyjmy się światu.

Ostatnia wojna światowa, a raczej eksterminacyjna rzeź narodów, przesunęła Państwo Polskie na prastare piastowskie szlaki, między Odrę a Wisłę. But niemiecki, od tylu stuleci depcący odwieczne ziemie polskie nad Odrą i Nysą, ustąpił,

acz niechętnie, po konferencji w Poczdamie, a przybyły w to miejsce rzesze Polaków przesiedlonych zza Buga, z Podola i Pokucia, by w nowych, zmienionych warunkach, w trudzie i znoju budować nową polską rzeczywistość Orać zachwaszczone ugory, dźwigać z ruin domy, wyszabrowane literalnie z wszystkiego przez pierwszych pionierów polszczyzny, wznosić niebotyczne kominy fabryk czy kopalń, zniszczonych przez ustępującego wroga Ciężka ta pionierska praca, ale czegóż nie może, nie potrafii silna, świadoma swego przeznaczenia P o l s k o ś ć potomków tylu „*Wawrzonów*" — emigrujących dawniej za chlebem, głodnych spragnionych kawałka własnej ziemi...

Zresztą syte i bogate państwa, jak U. S. A. i Z. S. R. R. przychodzą nam z pomocą w zagospodarowaniu Ziem Odzyskanych i Polski Centralnej. Węgiel zaś polski zdobył sobie bez trudu wiele rynków świata.

Podczas, gdy u nas się pracuje, Niemcy po dawnemu jęczą, krzyczą w niebogłosy na krzywdy rzękome ze strony zwycięskich mocarstw, a zwłaszcza żalą się na nieludzkie traktowanie ze strony Polaków przy wysiedlaniu. Wierzymy i wiemy, że metody stosowane przy wysiedlaniu Niemców z Polski w niczym nie są podobne, a raczej daleko odbiegają od metod stosowanych przez Herrenvolk w stosunku do Polaków, Żydów, Rosjan czy innych narodowości. Przesiedlenie Niemców za Odrę jest akcją jedynie celową, jeśli pragniemy sobie zapewnić na długie lata pokój, bo — „*Nie może być, — mówi Karol Rostworowski, ugody, gdy w jednym państwie żyją dwa narody. Chęci im nie odejmiesz, ziemi im nie dodasz... Więc, gość musi ustąpić, albo gospodarz*". Zrozumiałe też, że nie chcielibyśmy porzucić „*ziemi, skąd nasz ród*" :

Wrzeszczą Niemcy przez usta różnych Schumacherów, płaczą na krzywdy, ale Polska ma silnego i zasobnego sprzymierzeńca w sąsiednim Z, S. R R. W myśl bowiem powiedzenia, że „*nie ma czynności na odległość*" — nie możemy tkwić w izolacjoniźmie przedwojennym, który nas postawił w fatalnej sytuacji w roku 1939. Za silnych mamy sąsiadów, abyśmy mogli sobie pozwolić na Splendid Isilation.

Nasz południowy sąsiad, Czechosłowacja, wyszedł dzięki specyficznej polityce wewnętrznej i zagranicznej obronną ręką z wojny, nawet bez wstrząsów.

Francja natomiast, nasza stara, wypróbowana przyjaciółka i sojuszniczka szuka obecnie nowych dróg rozwoju. Imperium francuskie trzeszczy w posadach. Wódz Arabów marokańskich Abd el Krim zwiał z niewoli i znalazł przytułek w państwie króla Faruka, w Egipcie. Wre też walka, zupełnie nie platoniczna w Indochinach. leje się krew na dalekim Madagaskarze, gdzie 3.000 żołnierzy francuskich usiłuje się przeciwstawić najmniej stutysiącom Malgaszów, wzdychających do wolności.

Nie lepiej się dzieje w Imperium brytyjskim. Anglia tradycyjnie wygrała wojnę, ale gotowa przegrać pokój. Widać dymy na horyzoncie rozległego imperium. Palą się węgły, choć fasada zdaje się być piękna. Indie podzielono wprawdzie na dwa samodzielne państwa: Pakistan i Hindustan, ale wrzenia wewnętrzne trwają nadal. Stary, wycieńczony postami Gandhi nawołuje do zdody, grożąc nowym, jeszcze srozszym umartwieniem, ale Muzułmani nie chcą się pogodzić z Hindusami.

W Palestynie, nad którą Anglia utrzymuje mandat z ramienia jeszcze nieboszczki Ligi Narodów, rozruchy. Wybuchają bomby zegarowe i zwykłe. Egipt pragnie się pozbyć za wszelką cenę *„opiekuńczych"* wojsk brytyjskich, sam zajęty obecnie ratowaniem pogłowia ludzkiego, dziesiątkowanego przez cholerę Ostatnio pośpieszyli na ratunek zagrożonym cholerą Egipcjanom lekarze szwajcarscy.

Półwysep bałkański pełni nadal swą historyczną rolę *„beczki prochu"*. Wulkan niezgody znów dymi, zwłaszcza w Grecji, gdzie po restauracji monarchii. jakoś nie ma spokoju, a złośliwi twierdzą, że Grecja stała się królikiem doświadczalnym wielkich mocarstw. Silna partyzantka, przeciwstawia się wojskom rządowym w górach Epiru i w Tessalii. Tymczasem Organizacja Narodów Zjednoczonych, spadkobierczyni wzniosłych ideałów Ligi Narodów, radzi. Spierają się i kłócą z sobą mężowie stanu, a krew się leje, bomby, jakby na próbę pękają nietylko na polach walk, ale i po ulicach... Niszczycielska wojna coraz mocniej naciska swą stopą spokojne dotąd lądy i ziemie. Swiat broni się przed wojną. Zapadają surowe wyroki wszechpaństwowe na sprawców poprzedniej wojny. Swiat pragnie pokoju. — Pokój jest możliwy. Pokój może być udziałem tylko *„ludzi dobrej woli"*, tak śpiewali Aniołowie nad żłóbkiem betleemskim, a tymczasem tej dobrej woli nie ma. Mocarstwa anglosaskie chciałyby narzucić swoją wolę, swoje widzimisię małym państewkom, liliputkom, a te nie chciałyby w sobie zagasić iskierki wolności, o którą walczyły, za którą ginęły pokolenia całe. Możni, bogaci, chcieliby swoją opiekę gospodarczą, kulturalną, a nawet swoje idee narzucić małym. Stąd nieporozumienia. Walka o wpływy.

Na czoło antagonizmów współczesnych wybija się nieporozumienie między U. S. A. a Z. S. R. R. Pierwsze chciałyby wchłonąć wszystkie narody ekonomicznie, gdy druga pragnie być szermierką wolności demokratycznych.

Opieka każda musi być bardzo delikatna by nie tępiła w człowieku tego, co jest największym dobrodziejstwem — wolności. Już Pan Bóg stwarzając człowieka wyposażył go w wolność wybierania między złym a dobrym. Krótko, dał mu wolną wolę. Stąd nie możemy się dziwić Hindusom, Arabom, Żydom, malgaszom i innym, że wzdychają do wolności i dla jej utrzymania gotowi poświęcić życie. *Bem.*

Tajemnica Kościoła.

Ustawiczne wcielanie się Zbawiciela jest wieczną tajemnicą Kościoła. W Chrystusie łączyły się dwie natury — człowiekiem był i Bogiem. Tak samo w Kościele łączą się bezustannie dwa światy: niewidzialna rzeczywistość i widzialna społeczność — wspólnota wiernych. Jeżeli się zapomni o jednym z tych czynników, przekreśla się istotę Kościoła. Widzialna organizacja: instytucje, hierarchia, sakramenty są funkcją objawienia Chrystusa na ziemi, bez nich Kościół przestaje być ciałem. Ale, przeciwnie, poprzestać na organizacji prawnej, zatrzymać się przy zewnętrznych pozorach, to znaczy zastąpić ciało Chrystusa trupem Kościoła.

Wzniosła jest tajemnica Kościoła. W każdej chwili Kościół **jest i staje się** *zarazem. „Jest" bez zmian, w doskonałej oczywistości swego nadnaturalnego charakteru, „staje się" w zmiennej rzeczywistości każdego wieku, jako widzialna ludzka organizacja. Ponieważ Kościół jest ciałem — wyjaśnia Leon XIII, jest dostępny dla oczu; ponieważ jest Ciałem Chrystusa, jest czynnym, żyjacym, pełnym ziarna przyszłości. Jest ożywiony przez Odkupiciela, który przesyca go swą Boską naturą, podobnie jak szczep winorośli żywi, czyni urodzajnymi łączące się z nim gałęzie. W organizmach żyjących zasada życia jest niewidoczna i ukryta w głębi istnienia, ale przejawia się przez ruch i czynność ciała. Podobnie zasada życia nadnaturalnego, które ożywia Kościół, ukazuje się naszym oczom przez dokonane czyny.*

Z listu pasterskiego J. E. Kard. Suhard, arcybpa Paryża.

* * *

Przemówienie Ojca św.

W Messynie odbyło się poświęcenie katedry odbudowanej po zniszczeniu przez Niemców w czasie wojny. Ojciec św. z powodu tej uroczystości wygłosił przez radio przemówienie z letniej swojej rezydencji w Castel Gandolfo. Powiedział, że trwały pokój można osiągnąć tylko twardą i ścisłą sprawiedliwością. Wezwał katolików do modlitwy do Matki Bożej, aby im wyprosiła poznanie, że najwyższego dobra, jakim jest prawdziwy pokój nie można osiągnąć ani gwałtem ani rywalizacją. Zaznaczył, że tylko przez wypełnienie nauki tego, Który jest Księciem Pokoju, będzie można sprowadzić na świat rzeczywisty pokój, za którym tęskni znękana ludzkość.

Potem nacisnął Ojciec św. guzik elektrycznego łącznika umieszczonego w jego pracowni i zapalił światła około figury Matki Boskiej w porcie messyńskim, tak jak to zrobił Pius XI w r. 1935 w Rio de Janeiro.



Konsekracja ks. J. Futy m. s., Administratora Apostolskiego Antsirabé

Sytuacja na wyspie Madagaskarze

Wbrew urzędowym oświadczeniom, zabarwionym na różowo, optymizmem tanim, położenie polityczne na Madagaskarze jest dalekie jeszcze do wyjaśnienia.

Oto, co donosi nasz korespondent i dziennik „Lumiere" z 6 i 14 sierpnia br. Podają zgodnie, że krwawe walki trwają nadal i coraz bardziej odczuwa się niewystarczalność 3.000 armii francuskiej przeciw przeszło 100.000 masie ludzi, ukrytych w lasach, pełnych zasadzek.

W połowie lipca o mało już nawałnica nie przesunęła się wszystko miażdżącym walcem przez Wikariat Apostolski Antsirabé, w którym pracują Księża Misjonarze Saletyni. Na szczęście nadeszły wojska i na czas zapobiegły bliskiemu nieszczęściu. Jeden z naszych, ks. Józef Ralajmanna, rodem z Antsirabè z trudem uniósł życie, chroniąc się w pobliskich lasach.

W Wikariacie Tamatawa powierzonym opiece OO. Montfortystom jeden z misjonarzy musiał użyć broni palnej przeciw napastnikom, a drugi o. d'Anjou umarł z wycieńczenia i wyczerpania na skutek ośmiodniowego oblężenia przez Malgaszów w Urzędzie pocztowym.

Daleko więc jeszcze do prawdziwego spokoju. Gruzy i zgliszcza w Wikariatach Tamatawa i Fianarantsoa świadczą wymownie, co znaczy wojna.

U NAS I W SZEROKIM ŚWIECIE...

Baptyści u Ojca św.— Po raz pierwszy w historii. Papież przyjął na audiencji czterech pastorów, baptystów, którzy przybyli z Ameryki. W imieniu baptystów pastor Noris, prosił Piusa XII o współpracę w dziedzinie obrony zasad i kultury chrześcijańskiej przed zalewem pogaństwa i barbarzyństwa.

40 Meksykańczyków wyruszyło ostatnio w pielgrzymce na La Salette, zwiedzając po drodze L o u r d e s i Pontmain.

Cholera w Egipcie. — Epidemia cholery szaleje nadal. Rząd zarekwirował wszystkie szczepionki przeciwcholeryczne, za posiadanie ich prywatnie grozi kara trzymiesięcznego więzienia. Twierdzą, że okolicą najbardziej zarażoną jest ta, która produkuje największą ilość daktyli, tak bardzo cenionych w Egipcie. Prawdopodobnie rozszerzanie się zarazy zostało spowodowane głównie przez spożywanie tych owoców.

Olbrzymi wybuch gazu ziemnego w Wojsławiu pod Mielcem. — Pod wielkim ciśnieniem dochodzącym do 50 atmosfer, wyrzuconych zostało w przeciągu 24 godzin na wysokość 50 m. około 4.000 kwintali wody (solanka). blisko 1500 m³ piasku oraz około 135 tys. m³ gazu. Wybuch ten świadczy o olbrzymich zasobach gazu ziemnego w Polsce i może nas wkrótce uniezależnić od zagranicy.

Dziennik „Volksstime" podaje, że Stany Zjednoczone zamierzają powołać na wysokie stanowisko w Austrii arcyksięcia Ottona Habsburga i księcia Ernesta Stahrenberga.

Generalne Zgromadzenie ONZ uczciło pamięć La Guardii minutą ciszy, oraz przemówieniami, podkreślającymi wielkie zasługi zmarłego dla pokoju świata. Minister Modzelewski oświadczył: „W imieniu Polski i wszystkich tych, którzy cierpieli i cierpią, oświadczam, że La Guardia miał wielkie serce i wielki umysł. Jako Dyrektor Generalny UNRRA rozumiał potrzebę pokojowej współpracy wszystkich narodów Poświęcił najpiękniejszą część swego życia stworzeniu bezpośrednich stosunków między ludami całego świata"

Uroczysta koronacja figury Matki Boskiej w ZOSE koło Szanghaju, w Chinach. W uroczystości tej wzięło udział około 70 tysięcy pielgrzymów katolickich z różnych stron Chin. Jak wiadomo, Chiny zostały ostatnio poświęcone Najśw. Maryi Pannie Pośredniczce Łask Wszelkich.

Liczba Katolików w U. S. A. — Według spisu z r. b. liczba katolików w Stanach Zjednoczonych wynosi 25.268,173 osób włączając Alaskę i Wyspy Hawajskie. Liczba ta wskazuje wzrost w porównaniu z rokiem poprzednim o 866,049. Aktualny stan członków episkopatu: 169, w tym 4 kardynałów, 19 arcybiskupów, i 146 biskupów z czterema ostatnio mianowanymi.

Jak zostaną rozłożone koszty okupacji Niemiec? — Delegacja brytyjska ma wysunąć propozycję, by Stany Zjednoczne pokrywały 80% kosztów okupacji i płaciły w dolarach Wielka Brytania będzie ponosić jedynie 20% kosztów administracji połączonej strefy okupacyjnej i może płacić jedynie w funtach angielskich.

Złoto polskie wróciło z Rumunii. W związku z podpisaniem układu z Rumunią przybył do Warszawy samolotem z Bukaresztu transport złota polskiego wagi netto 2.737 kg. w sztabach wartości ponad 3.00.000 dol. Jak wiadomo część złota polskiego w 1939 r. została zdeponowana przez Bank Polski w Rumuńskim Banku Narodowym i obecnie po 8 latach wróciła do kraju.

Uniwersytet Howard — Stanach Zjednoczonych ofiarował Uniwersytetowi Mikołaja Kopernika w Toruniu wspaniałą lunetę astronomiczną wartość 2.500 tys. dol. Lunetę przywiózł do kraju prof. Gorczyński.

Seminarium wymowy i s z t u k i aktorskiej katolickiego Uniwersytetu w Waszyngtonie, postanowiło przyjść z pomocą katolickiej scenie i poświęcić cały rok odtwarzaniu i inscenizacji, nowych, dotąd niegranych sztuk oraz pozyskiwaniu nowych twórczych talentów.

Jedno z najpoważniejszych pism katolickich w Ameryce „Catholic Digest" wychodzące od 10 lat, osią-

gnęło ostatnio 325.000 egz. ponadto 1.000 egzemp. drukuje się systemem Braille a, pismem dla niewidomych.

W U. S. A. mimo protestu prez. Trumana została uchwalona ustawa wprowadzająca znaczne ograniczenia w związkach zawodowych i chroniąca jednostronnie interesy przedsiębiorców. Hierarchia Kościoła Katolickiego wypowiedziała się przeciw ustawie, wysyłając specjalne pismo do prez. Trumana, w którym w sposób zdecydowany potępia ustawę, jako antyspołeczną.

Kopiec z popiołów więźniów Majdanka, — na miejscu mordu 2.000.000 ludzi.

Tajfun w Japonii spowodował śmierć 1.500 osób, a 1.800 osób zaginęło. Panuje obawa, że nowe deszcze spowodują dalsze wezbranie rzeki Tonegawa i wzrost rozmiarów klęski. Tłum poszkodowanych uchodźców na dachach zatopionych domów zgotował owacyjne powitanie cesarzowi, który przeprowadził inspekcję zalanych rejonów.

Nawrócenie szkockiego męża stanu. — Jeden z najznamienitszych mężów Szkocji w tym stuleciu Sir Wiliamm Wallace Mac Kechnie, sekretarz szkockiego ministerstwa oświaty, został przyjęty na łono Kościoła Katolickiego przez arcybiskupa Mac Donalda z Edynburga. Syn i córka przeszli również poprzednio już na łono Kościoła Katolickiego.

Film z życia świętego Franciszka. — Gabriel Paskal ułożył scenariusz do życia św. Franciszka z Asyżu.

Słowak Generałem Pijarów. — Na zebraniu Kapituły zakonu został wybrany generałem zakonu Słowak dr Wincenty Tomek.

Narodowa Unia Kobiet na zebraniu w Chicago uchwaliła rezolucję potępiającą eutcanazję (t. zw. zabieg uśmiercający) i mnożące się rozwody. Zwraca uwagę na pośpieszne i nierozważne zawieranie małżeństw.

W Tiensinie otrzymał instytut katolicki „Hautes Etudes" (Wyższa uczelnia prowadzona przez fancuskich i chińskich jezuitów) od rządu chińskiego prawa uniwersyteckie.

Pandit Nehru obawia się katastrofy. — Z Pakistanu do Indii posuwają się naprzód trzy kolumny uchodźców. Równocześnie wędrują Muzułmanie z Indii do Pakistanu. Trzy miliony ludzi odbywa taką wędrówkę. Pandit Nehru wygłosił przemówienie w którym zaznaczył, że rozszerzenie się niepokojów może doprowadzić do nieznanej w dziejach katastrofy narodowej.

Godzina święta katolickiego małżeństwa. — W Chicago urządzono godzinę świętą katolickiego małżeństwa, w czasie której małżonkowie katolicy ponowili swoje małżeńskie ślubowanie.

Kościół Katolicki i Murzyni. — W Stanach Zjednoczonych trwa dotąd silny rasowy przedział między białymi a murzynami. Można powiedzieć że jedynym obrońcą Murzynów jest Kościół Katolicki: Jego to jest zasługą, że w r. 194? Murzyni otrzymali 7 własnych szkół i 8 szpitali z klinikami.

Wystawa katolickiego szkolnictwa we Francji. — Katolicy francuscy należący do Stowarzyszenia „W służbie ojczyzny" — przygotowują wystawę, która ma zaznajomić społeczeństwo z wynikami katolickiego szkolnictwa i z jego posłannictwem w narodzie.

W kościele w Ars we Francji, gdzie pasterzował św. Jan Vianney umieszczono na dzwonie taki napis: „Dzwonię za poległych w walce życia, dzwonię o pokój, za papieża, wszystkich kapłanów i misjonarzy i za wszystkich synów Kościoła.

Religii uczyć „rozumnie".— O. F. Mc Philip, kapelan akademicki w Michigan, przypomniał w swym przemówieniu radiowym, że religii nauczać się powinno jako czegoś tak rozumnego, jak wszystko co uczeń znajduje w każdej innej książce naukowej, a nie jak czegość „sentymentalnego" i z istoty swej emocjonalnego. Wśród studentów przedmiotem dyskusji powinna być religia. W każdej gałęzi wiedzy młodzież uczy się dawać odpowiedzi poważne i poddaje ona religię podobnym sprawdzianom. Nauczyciele religii powinni się starać, by odpowiedź na zadawane im pytania była wyczerpująca.

Kanał Gopło—Warta o dług. 32 km. będzie ukończony jeszcze w tym roku. Londyński „News Review" przynosi ciekawy wykres, ilustrujący procentową ilość analfabetów w poszczególnych krajach świata. Najmniej anlfabetów, bo około 1 procent ludności mają: Szwecja, Niemcy

Wielka Brytania, Finlandia, Dania i Holandia. Wśród białej ludności Stanów Zjednoczonych A. P. analfabetów jest 1 1/2% wśród Murzynów 16 1/2%. W Bułgarii analfabetów jest 55%, Chinach 80% w Indiach 88% w Egipcie 90%.

Grupa posłów chińskiego Narodowego Zgromadzenia złożyła swemu rządowi petycję, w której domaga się poparcia prywatnych szkół katolickich, dla wielkich zasług położonych dla Chin. Z petycji wynika, że te szkoły równają się liczebnie trzeciej części szkół publicznych.

Arcybiskup w Sydney, Kardynał Gilroy wezwał księży swej archidiecezji aby się dobrowolnie zgłaszali na pięcioletnią pracę duszpasterską w Japonii. Po upływie tego czasu mogliby wrócić do swej diecezji lub pozostać w Japonii.

Ks. dr Bolesław Filipiak, kusztosz gnieźnieńskiej Kapituły Metropolitalnej, został przez Ojca św. Piusa XII mianowany pr łatem domowym i audytorem św. Roty Rrzymskiej.

Samolot kierowany „mechanicznym mózgiem", wylądował w Stefensville na Nowej Funladii po dokonaniu przelotu z Anglii bez pilota. Przelot trwał 14 godzin. Przebyta odległość wynosi 2.400 mil

Dnia 2 paźdz. b. r. minęło 79 lat od urodzin Gandhiego Dzień ten obchodzono w całych Indiach, jak święto. Gandhi spędził ten dzień na modlitwie przy kołowrotku lub na rozmowach z przywódcami kraju. Przestrzegał on z tej okazji 24 godzinnego postu, wyrzekając się nawet potraw, należących do jego codziennego jadłospisu: jarzyn, mleka, soku owocowego.

W Reims we Francji odbył się zjazd ministrantów, na który przybyło 4 tysiące chłopców z wszystkich okolic kraju.

W łonie „Labour Party" powstała nowa grupa „Parlamentarna socjalistyczno-chrześcijańska"— która postawiła sobie za cel rozpatrywania wszystkich zagadnień w świetle religii chrześcijańskiej. Do grupy tej należy i 5 katolików, z których jeden lord Nolden powiedział: „Jesteśmy socjalistami ale socjalistami, którzy stosują chrześcijańskie zasady".

W ameryce znajduje się obecnie 68 wyższych szkół katolickich do których uczęszcza 153.900 studentów.

Kardynał Spelman jest pierwszym kardynałem. który ma prawo prowadzenia samolotu. Jako biskup polowy przeleciał podczas ostatniej wojny 100.000 mil, wizytując 5.000 kapelanów i zwiedzając 24 kraje.

Pierwszym państwem arabskim, które nawiązało stosunki dyplomatyczne z Watykanem jest Liban.

Ojciec św. wystosował list odręczny do robotników szwajcarskich, w którym przypomina stosunek pozytywny Kościoła wobec słusznych żądań robotników.

Grupa 70 czeskich studentów medycyny została przyjęta przez papieża na audiencji w Castel Gandolfo.

„Ponad rozróżnieniem między zatrudniającym a zatrudnionym, które stale coraz bardziej grozi nieubłaganym rozbiciem, jest sama praca, praca, która stanowi zadanie życia osobistego wszystkich, aby dostarczyć społeczeństwu tych dóbr i usług, które są mu konieczne lub potrzebne. Praca, rozumiana w ten sposób, zdolna jest wskutek swej właściwej natury, zjednoczyć ludzi prawdziwie i ściśle; zdolna jest przywrócić ustrój i formę społeczeństwu, które stało się bezkształtne, niespoiste i w ten sposób uzdrowić na nowo stosunki między społeczeństwem i państwem. Kiedy jednak przeciwnie, chce się ze społeczeństwa i państwa uczynić zwykłe zgromadzenie pracowników, zapomina się o tym, co stanowi istotę jednego i drugiego, odbiera się pracy jej istotną treść i wewnętrzną siłę, którą ma, aby łączyć, na koniec tworzy się nie ludzi za pracowników uważanych, jako takich, ale gigantyczny dodatek do zysków w postaci uposażeń i płac. Niebezpieczeństwo, że w państwie przeważą siły ekonomiczne ze szkodą dla powszechnego dobra, jest tak samo groźne, jak w wypadku, gdy życie państwowe poddaje się wpływom kapitału.

Z listu Ojca św. Piusa XII do przew. sesji Tygodni Społecznych jaka odbyła się niedawno w Paryżu.

NASZE ROZMOWY z Czytelnikami „Posłańca"!

Cięcina. — *Stefania K.* Modlitwa zapewniona. Radzimy jednak ostrożnie nawracać samotnych, doświadczonych życiowo mężczyzn. Jeżeli go Bóg przeznaczył właśnie pani, powoli nakłoni się i matka. Do ważności małżeństwa majątek nie jest warunkiem, jak Pani wie chyba sama dokładnie. Za ofiarę dziękujemy.

Dębica — *Maria K.* Ofiarę na szkołę misyjną niniejszym kwitujemy. Proszę się nie zrażać niepowodzeniami. Sprawa dobra napotka zawsze trudności.

Drzewica. — *Waleria N.* Za piękny, zachęcający w swej treści list serdecznie dziękujemy. Będziemy się i nadal starać, by Posłaniec dodawał, jak Pani pisze, otuchy i sił. Miło by nam było stwierdzić, że Pani szerzy w kółku swych znajomych cześć Matki Boskiej Saletyńskiej, właśnie przy pomocy „Posłańca". To jego cel i jego zadanie.

Dubin. — *Anna B.* Pyta się Pani, jak się odbyła Uroczystość Jubileuszowa? Lepiej by było zapytać się o to owych wielotysięcznych rzesz, które były wszystkiego świadkiem. Sądzę, że Pani czytuje „Posłaniec"? — Tam Pani znajdzie wszystko dokładnie opisane. Radzimy tak z serca, nie wyzbywać się tak łatwo otrzymanych od nas medalików, gdyż rozporządzamy bardzo ograniczoną ilością. Zapasy się wyczerpują.

Gdańsk. — *Jerzy N.* Oczywiście, że solidaryzujemy się z Panem i Pańskie słowa podziękowanie przedłożymy Najśw. Maryi Pannie w naszych codziennych modlitwach. Sądzimy jednak, że i w dalszym swoim życiu, wykaże Pan wierność dla przykazań Boskich i Kościelnych, w obronie których zeszła, płacząc, na Górę Saletyńską. Najśw. Maryja Panna.

Gościcino. — *Ks. Pref. Zając.* Posłaniec wysłaliśmy. Po tyloletnim zżyciu się Przew. Ks. Prefekta z Posłańcem, odważamy się również na małą prośbę. Czy Ks. Prefekt nie zechciałby napisać do Posłańca coś ze swego podwórka i poprzeć treść jakąś piękną fotografią? Okazałby Ks. Pref. nie platoniczne a prawdziwe przywiązanie do Posłańca.

Iwa. — *Zofia K.* Doprawdy, gdyby nie namacalne dowody ofiarnej pracy Pani, trudno by było uwierzyć ile może zrobić dla dzieła jedna osoba. Przeszło 27 nowych prenumeratorów Posłańca otrzymaliśmy. Serdecznie za pracę i trud dziękujemy. Sprawę Pani polecamy i polecać będziemy łaskawemu Miłosierdziu Bożemu, w tym przekonaniu, że Pan Bóg nie da skrzywdzić tych, którzy Go bez reszty kochają.

Katowice. — *P. Iwaniccy*. Za piękną lampkę wieczną serdecznie dziękujemy. Było wprost niemożliwą rzeczą powiesić ją na uroczystości jubileuszowe. Obecnie już wisi i świeci. Czy Państwo nie znacie kogoś, kto ofiarowałby drugą, taką samą? Jedna nie bardzo harmonizuje z całością. Proszę się łaskawie rozglądnąć w swoim najbliższym otoczeniu.

Jawornik. - *Stanisław W*. Naturalnie, przecież książeczki drukowaliśmy dla ludzi i wysyłamy takowe we wszelkich ilościach po cenie własnej 150 zł. za książeczkę i 15 zł. na przesyłkę pocztową. Razem 165 zł za książeczkę. Treść książeczki opracowana na Historii Zjawienia się Matki Bożej na Górze Saletyńskiej.

Kańczuga. — *Róża P.* W tym wieku, gdy się ma tylko 85 lat, jak Pani pisze i pozbyć się astmy, to nadzwyczajne i wielce przyjemne dla siebie i dla otoczenia. Msze św. odprawimy i nadal będziemy w modłach pamiętać, by Pani osiągnęła 100, do której już nie daleko.

Krzeszowice. — *Maria J.* Ofiarę przesłaną w imieniu Anny Woźniak serdecznie dziękujemy. Prosimy o wytrwałe szerzenie czci Matki Boskiej Saletyńskiej w swoim najbliższym otoczeniu. Czasem, jakaś piękna fotografia szkoły czy dziatwy, może nam oddać bezcenne usługi.

Korczyna. — *Helena W*. Nie darmo mówimy w słowach modlitwy, że „nigdy nie słyszano, aby ktokolwiek miał być od Niej odrzucony... Czy słowa modlitwy nie sprawdziły się na dziecku Pani. Odzyskała zdrowie. Bogu i Matce Najświętszej niech będą stokrotne dzięki. Książeczki wysyłamy. Dlaczego tak mało? Przygotowani jesteśmy na większe zamówienia.

Krzeszowice. — *Karolina S.* Historię Zjawienia się Matki Bożej na Górze Saletyńskiej znajdzie Pani w naszej książeczce do nabożeństwa pod tytułem: »Zbliżcie się, moje dzieci — do Boga“. Przesłane imiona do Związku Mszalnego wpisaliśmy. Proszę wybaczyć jeżeli czasem zajdzie pomyłka w wypisywaniu nazwisk czy imion. Mylnie wypisane obrazki, prosimy zwracać, z zaznaczeniem miejsca pomylonego. Niestety wiele matek postępuje, jak ta o której mowa w liście Pani. Cały wysiłek skierowują tylko w tym kierunku, by córki wydać, jak najszybciej za mąż. Oczywista nie wchodzi u nich w grę honor, ambicja. Na pierwszym miejscu majątek, morgi... Znamy takie matki, które nie wahają się nawet wysyłać swoje córki na ulicę, by zarabiały na utrzymanie nieuczciwych matek.

Lublin. — *Wanda P.* Przesłane pieniądze na Posłaniec otrzymaliśmy. Wiem, że pani ma wiele pracy, jako studentka. Może jednak czasem nakreśliłaby Pani kilka słów dla Posłańca? Dobrze. Za pośrednictwo dziękujemy.

Nawojowa. — *Franciszka S.* Posłaniec chętnie wysyłamy. Jeden, dwa, trzy, ile? — Co „Kącika" musimy niestety podać, że dotychczasowy autor „kącika" jest tak zaabsorbowany własną wzniosłą pracą, że nie ma ochoty pisać. Będziemy go jednak o to bardzo w imieniu Pani prosić. Może się da namówić...

Niemysłowice. — *Helena S.* A co Pani robiła i gdzie Pani była przed dwoma laty. Posłaniec od dwóch lat wychodzi. Chętnie wysyłamy nie tylko dla Pani, ale i dla całego Pani otoczenia.

Nowa Wieś. — *Jan K.* Bardzo dziękujemy Panu za pośrednictwo, w ten sposób zaoszczędza nam Pan tylko trudu i papieru, tym bardziej, że Pana znamy już od lat.

Posężdże. — *Katarzyna T.* Pisze Pani, „że chciałaby" Pani podobno chcieć, to móc. Przesłana tak duża ilość prenumeratorów i osób do Związku, świadczy najwymowniej o pracy Pani i również o skromnym podejściu do sprawy. Niech Matka Najświętsza wynagrodzi Pani trud i poświęcenie, wspierając Panią na trudnej drodze życia.

Sobień. — *Jan K.* Nie taimy naszej radości z powodu życzliwego przyjęcia Posłańca przez Pańską rodzinę i najbliższe otoczenie. Oby wszyscy

czytelnicy Posłańca postępowali, jak Pan, podając innym pisemko do czytania. Nie mamy wprost słów, by Panu podziękować za przesłane adresy. Proszę się nie krępować tym, że niektórzy z prenumeratorów nie mogą odrazu służyć całą należytością. Niech tylko biorą Posłaniec, a jeżeli im się spodoba, na pewno należytość przyślą.

Strzelno. — *Rodzina Glanców.* Bardzo nam miło umieścić podziękowanie Matce Najświętszej Saletyńskiej od Rodziny, która ma w Zgromadzeniu naszym, swego przedstawiciela, który od 20 lat jest duszą naszej Administracji. Serdecznie rodzinę Matce Boskiej polecamy.

Świder. — *Maria S.* Może jednak Pani dokładnie nie czyta Posłańca? Zapłaciła Pani prenumeratę od 1 lipca i otrzymała Pani pisemko za lipiec i wrzesień i krzyczy Pani w niebogłosy, że Pani Posłańca regularnie nie otrzymuje. Chyba Pani czytała w prasie o ograniczeniu papieru do września włącznie. Stąd „Rycerz wydał dwumiesięcznik i my zrobiliśmy to samo. Wystarczy czytać przynajmniej okładkę dokładnie.

Tarnów. — *Helena B.* Serdecznie dziękujemy za gorliwość w szerzeniu czci Najśw. Maryi Panny Saletyńskiej. Imiona przesłane do Związku, zapisaliśmy Niech Pani Matka Najświętsza osłodzi życie, łaskami wspiera.

* * *

Kolonia Robotnicza. — *T.* Proszę nam nie brać za złe, że nie wysłaliśmy Posłańca wszystkim, którzy się tej przesyłki spodziewają. W przyszłości cała Kolonia będzie się rozczytywać w Posłańcu.

Mówi się nie raz, że ludzkość osiągnęła wiek dojrzały. Wydaje się jednak, że przechodzi ona w tym momencie raczej młodzieńczy kryzys.

Rewolucje XX wieku ukazują niebezpieczeństwa tające się w fakcie pojawienia się mas. Zjawisko mas posiada podwójne znaczenie, przynosi ono możliwości, które dotąd jeszcze nie doczekały się spełnienia.

Chrześcijanie właśnie powinni dokonać ewolucji młodzieńczej ludzkości ku prawdziwej dojrzałości. *Józef Foliet z Lyonu.*

Adres zwrotny:

Księża Misjonarze Saletyni

Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.

P.T. Biblioteka Jagiellońska
Kraków, św. Anny 12.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

W Przemyślu, dnia listopada 1947 r. L.

Redagują i wydają:
Księża Misjonarze Saletyni, Dębowiec, pow. Jasło, woj. Rzeszowskie.
Konto w P. K. O. Rzeszów IX-404.

Czcionkami Drukarni Miejskiej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9. — S—0244.